Nr 260 We Lwowie, Środa dnia 6. Października 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — c.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii 6 „; „ Francji i Anglii 23 franków; „ Włoch . . . . . 25 „; „ Belgii i Szwajcarji 18 „; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „

bez Tyg. ilust.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik. Wollzeile, 22: tudzież pp. Haasenstein & Vogler. Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Lwów d. 6. października.

(Szczerość centralistów. — Ministrowie w Pradze. — Z Niemiec. — Z Paryża. — Protest republikanów hiszpańskich).

Po odjeździe pp. Beusta i Taaffego z Pragi mieli tam na dzień 4. b. m. udać się pp. Plener, Herbst i Hasner, którzy także są członkami sejmu czeskiego (dr. Giskra jest członkiem wiedeńskiego i berneńskiego). To nam wytłumacza, dlaczego *Presse* z d. 3. napisała o sprawie czeskiej rozumny artykuł, który conajmniej, przyjąć musieliśmy ze zdumieniem, tyle w nim było wyrozumiałości i samopoznania. Wczoraj z tego artykułu i z artykułu *Nowej Pressy* wyciągnęliśmy tylko wniosek, że centraliści są w okropnej obawie, — dzisiaj pokazuje się, że *Presse*, która teraz uchodzi za organ niezawisły, chciała albo ministrom torować drogę w Pradze, albo salwować się z góry, gdyby ministrowie złą sprawę jeszcze gorzej popsuli; chciała dla ministrów, a przynajmniej dla centralistów w ogóle ująć Czechów — chwilowo. W szczerość bowiem *Pressy* dla sprawy porozumienia, jak w istotne samopoznanie centralistów, nikt roztropny w Przedlitawii nie wierzy. I tak już w następnym poniedziałkowym numerze, podaje *Presse* korespondencję z Pragi o pobycie tamże hr. Beusta — w której znowu jak przedtem żądania czeskie nazwane są „kombinacjami“ a Czesi „fantastami politycznymi“, domysły zaś czeskie, że hr. Beust przybył dla utorowania drogi porozumieniu, nazywa „uniesieniem straganiarek, które od ostatnich dni także dosiadły konika wysokiej polityki“.

Tymczasem w numerze poprzednim *Presse* w artykule naczelnym przypatrywała się sprawie czeskiej z całkiem innego stanowiska. „Czeskie wybory uzupełniające, pisała ona d. 3., bynajmniej nie poprawiły położenia Austrji. Nam nie przydało się na nic tych kilka głosów, które otrzymaliśmy po wsiach, a opór Czechów przeciw ustawom zasadniczym spotężniał. A dodać trzeba, że dziś zagranicą nikt nie uwierzy, jakoby Niemcy byli w Czechach uciskani, lecz owszem, że Czesi stoją pod obuchem Niemców. Już bowiem we Węgrzech ruszają ramiona, że centraliści, którzy trzy lata mają w Czechach ster, całą maszynerję rządową w ręku, że przywódcy stronnictwa niemieckiego w Czechach i Morawie są w posiadaniu tek ministerjalnych — a jednak ani na piędź ich stronnictwo nie postąpiło naprzód. Tak nadal iść nie może, a trzeba się starać, ażeby węzła nie trzeba rozcinać, bo znowu weszlibyśmy w błędne kółko.

„W takiej zatem chwili, woła *Presse*, samopoznanie jest specyficznem lekarstwem — a więc bez ogródki przyznajemy, że brak miru w jednym z największych krajów państwa, pochodzi po części z naszej także winy“. I tak u centralistów był brak darn przewidywania i brak karności. Rząd powinien się był jeszcze przed rokiem odważyć na rozpisanie nowych wyborów, bo choćby był poniósł klęskę, to nie tak wielką. Drugi błąd był, że Niemcy w Czechach zidentyfikowali się z kliką najfatalniejszą, zwaną „kasynem niemieckiem“, że ta klika kwestję prawno-polityczną, o którą Czechom jedynie chodzi, zamieniła w walkę narodową dwu ras. A waśń tę zaogniło jeszcze dziennikarstwo niemieckie — niewyjąwszy nawet *Pressy*.

„Tylko ciemny może przeczyć, że stoimy przed nową fazą rozwoju, — ale kto chce wiedzieć, coby miał czynić, musi poznać swoje błędy, które w przeszłości popełniał, a w przyszłości ma unikać. Jak w polityce zewnętrznej, tak i w wewnętrznej zanosi się na niejedną zmianę. Dzisiejsza chwila jest podobną do tej, gdy stronnictwo liberalne nawoływało pana Schmerlingaa do samopoznania i zwrotu“.

Jeśli już wczoraj szczerość tych wyznań *Pressy* była wątpliwą, bo cały wywód kończy się jak wiemy wołaniem o bezpośrednie wybory, to po korespondencji poniedziałkowej twierdzenie nasze jest tem mniej wątpliwem. Podnosimy to tutaj tylko dlatego, że i nas nieraz spotykają podobne karesy centralistów, aby nas nazajutrz żelżyć z całą gburowatością niemiecką.

Wspomniana korespondencja *Pressy* donosi, że pp. Beust i Herbst nie widzieli się z żadnym przywódzcą czeskim (może czekali, aby góra przyszła do proroków), że zrobili wizytę kardynałowi, ale go nie zastali, i tak samo nie zastał ich z wizytą kardynał.

Politik otrzymała z Wiednia, nie wiemy czy z pewnego źródła wiadomość, że w gabinecie są panowie Giskra i Herbst izolowani, tak dalece, że tylko korona może spór załatwić. Miało przyjść do tego, że cesarz miał od dr. Bergera, który jest najdowcipniejszym i najdosadniejszym przeciwnikiem Giskrowsko-Herbstowskiej ortodoksji grudniowej, zażądać formalnego programu.

Komisja sejmu badeńskiego przyjęła d. 1. bm. 13 głosami przeciw 6 projekt adresu na mowę tronową, który dobitnie podnosi potrzebę przyłączenia Niemiec południowych do północnych, motywując potrzebę mianowicie względami jurydycznemi społeczno-ekonomicznemi. W kołach pruskich zaczynają jednak przychodzić do przekonania, że wcieleniem Niemiec południowych Związek zyskałby na rozległości, ale nie na wewnętrznej mocy. Obecne dzieje Austrji służą Prusom za horoskop tego, coby nastąpiło teraz po zjednoczeniu Niemiec. Trzeba całą sprawę zostawić czasowi.

Francuzkie Ciało prawodawcze zwołane jest urzędowo na dzień 29. listopada. Agitacja Keratrego upadnie zatem; opuszczą go nawet ci, którzy przyznają, że Ciało prawodawcze powinno było na d. 26. bm. być zwołanem, ale nie chcą sprowadzać starć gwałtownych z władzą. Odwołanie ks. Talleyranda i wysłanie go w senatory, miało go bardzo dotknąć. Jest on jeszcze w sile wieku, bo liczy lat 46. On to wraz z panem Benedettim podpisał z Cavourem akt przyłączenia Nicei i Sabaudji do Francji.

W kołach legitymistycznych słychać, że odwołano go z Petersburga z powodu, iż drogą urzędową zwrócił uwagę rządu francuzkiego na hurtowne deportowanie biskupów polskich przez rząd moskiewski — co w Petersburgu mocno uraziło, a w Paryżu w kłopot wprowadziło. W Paryżu gwardja narodowa w opozycji swojej przeciw mianowanym przez rząd a nie przez kolegów wybieranym kapitanom, przeszła z protestów słownych do czynu. D. 30. z. m. siódma kompania 16go batalionu porzuciła kapitana na placu zboru, tak że zostało tylko sześciu do zaciągania straży.

W Madrycie ogłosiły dzienniki republikańskie d. 29. z. m. ułożony przez Castellara protest republikanów przeciw postępowaniu rejenta i rządu. Z Florydy, w Stanach Zjednoczonych, wymknęły się trzy parowce z 1600 ochotnikami, dążącymi na wyspę Kubę w pomoc powstańcom.

Sprawa bezpośrednich wyborów. Wspomniany wczoraj, ułożony przez dr. Rechbauera, a przez większość komisji konstytucyjnej sejmu styryjskiego przyjęty wniosek opiewa:

„Sejm wypowiada swoje przekonanie:

1. że istniejąca obecnie na mocy ustawy zasadniczej reprezentacja państwowa, o Izbie panów, przez samą tylko koronę bez ograniczenia mianowanej, i o Izbie posłów, do której delegują członków sejmy krajowe, nie da się pogodzić z warunkami życia konstytucyjnego i państwowego i jest fatalna pod względem prawno-politycznym;

2. że zatem w interesie zasady konstytucjonalizmu, utrwalenia i dalszego rozwoju wolności konstytucyjnej w ogóle, a szczególnie naszej konstytucji, tudzież w interesie bytu, pomyślności i mocarstwowego stanowiska państwa nieodzownem jest, ażeby ludowi konstytucyjny udział w rządzie zapewniony był przez Izbę ludu, złożoną z reprezentantów ludu, drogą bezpośrednich wyborów wysyłanych, ażeby równocześnie dla zachowania i udokumentowania właściwości królestw i krajów, ich zagwarantowanego konstytucją samorządu i narodowego rozwoju, utworzoną była Izba krajów, do którejby sejmy krajowe odpowiednią liczbę posłów wysyłały.

3. Sejm musi dalej wypowiedzieć życzenie:

a) ażeby liczba członków Izby ludu, na miejsce teraźniejszej Izby posłów wstępującej, tak była unormowaną, iżby z ogółu jej członków przypadł jeden poseł na 50.000 mieszkańców;

b) ażeby jednę trzecią część ogółu reprezentantów ludu wysyłali mieszkańcy miast i miasteczek drogą bezpośrednich wyborów, a dwie trzecie ażeby reszta ludności, podatek bezpośredni płacąca, uprawniona do wyborów bezpośrednio wybierała;

c) ażeby wybieralność wprawdzie obywatelstwem austrjackiem, ale nie czynnem lub biernem prawem wyboru w pewnym kraju była ograniczoną;

d) ażeby głosowanie odbywało się tajemnie;

e) ażeby mandat posła trwał nie dłużej jak lat cztery.

4. O ileby konstytucyjne utworzenie Izby krajów, wyłącznie z delegatów sejmów krajowych złożonej, obecnie przy konstytucyjnem istnieniu Izby panów nie było do przeprowadzenia — winien sejm wypowiedzieć życzenie, ażeby sejmy krajowe wysyłały do Izby panów liczbę posłów, stosunkom obszaru, cyfry ludności i sile podatkowej odpowiednią, ażeby zatem Izba panów jako Izba pierwsza według tej zasady przekształcona, a mianowicie, ażeby cesarzowi na mocy §. 5. ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa zastrzeżone prawo mianowania dożywotnich członków Izby panów, zniesionem zostało.

5. Sejm oświadcza, że na wypadek, gdyby drogą konstytucyjną zmiana ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa z d. 21. grudnia 1867, w myśl powyższych zasad przyszła do skutku, uznaje §. 16. statutu krajowego za zniesiony i nieważny.“

W sejmie bukowińskim motywował dr. Pompe d. 2. bm. swój wniosek względem wyborów bezpośrednich. Nie chce on wnioskiem swoim wchodzić w merytoryczne traktowanie tej sprawy (a wszakże takiego właśnie traktowania dr. Giskra żąda: p. r.), ale wnosi go z powodu, że sprawa ta była w innych sejmach omawiana, że się i w Radzie państwa wytoczyła, że ją dziennikarstwo obszernie wyświeciło i zbadało, a nadto ponieważ podobno rządowi zależy na tem, ażeby sejmy dały swoją opinię. Dr. Pompe chce zatem tę sprawę tylko poruszyć, ażeby i sejm nią się zajął i wynurzył swoje zdanie. Dalej wyłuszczał powody, przemawiające za wyborami bezpośredniemi do Rady państwa, za pomnożeniem liczby posłów i za skróceniem trwania mandatu, jak i te, które przeciw temu przemawiają. W końcu wniósł, ażeby wniosek jego przekazano Wydziałowi konstytucyjnemu, co też jak wiemy sejm uczynił.

Z Sejmu bukowińskiego. Projekt do ustawy o zakresie czynności sejmowych, przyjęty d. 2. bm. opiewa:

„Ustawa, mocą której zmieniają się postanowienia §. 18. statutu krajowego dla Bukowiny.

Art. I. — §. 18. Statutu krajowego dla Bukowiny z d. 26. lutego 1861 w swojem teraźniejszem brzmieniu znosi się, i ma brzmieć na przyszłość:

§. 18. Wszystkie sprawy, dotyczące praw, obowiązków i interesów kraju, a w §. 11. ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia 1867 Dz. u. p. kr. 141, niezastrzeżone wyraźnie zakresowi czynności Rady państwa, uznają się za sprawy krajowe.

Przedewszystkiem należą do nich:

Wszystkie sprawy, dotyczące preliminarzów i składania rachunków krajowych, tak co do dochodów krajowych z administracji własnego majątku krajowego, opodatkowania na cele krajowe i korzystanie z kredytu krajowego, jak i co do zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków krajowych, tudzież dotyczące opędzanych z funduszów krajowych budowli publicznych i dotowanych z funduszów krajowych zakładów dobroczynnych;

zarządzenia pod względem kultury krajowej, praw gminnych, praw propinacyjnych, wewnętrznego urządzenia ksiąg publicznych;

szczegółowe urządzenia w sprawach oświaty, w granicach §em 11. lit. *i* ustawy zasadniczej o reprezentacji państwowej oznaczonych;

szczegółowe zarządzenia w granicach ustaw powszechnych, pod względem praw kościelnych, zaopatrywania i kwaterowania wojska i dostarczania podwód.

Art. II. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.“

Ministerjalizm

organu dr. Ziemiałkowskiego,

objaśniony własnemi jego słowami.

„Czuwajcie..., abyście nie weszli w pokuszenie“.
Św. Mateusz, r. 26. w. 41.

(*X. Low.*) W niedzielę rozprawiliśmy się pobieżnie z programem *Dziennika Polskiego*; dziś rozbieramy dokładniej wstępny artykuł z d. 2. b. m., w którym to piśmie przeciw zarzutowi ministerjalizmu się broni. Mamy wykazać, że właśnie w tej obronie przebija najjaśniej ministerjalna wiernopoddańczość *Dziennika* i jego założycieli, że cała obrona jest obliczoną tylko na niedopatrzenie się publiczności i że (mówiąc przedwczorajszemi naszemi słowami) „zestawiono ją tak misternie, aby i przed krajem się oczyścić i ministerstwu się nie narazić, i do niczego się nie zobowiązać“.

Trzeba się było oczyścić przed krajem; toż *Dziennik* zestawia i podnosi ze swojej także strony kilka ważniejszych zarzutów, które u nas powszechnie ministerstwu czynią. Oto nawet według *Dziennika Polskiego* „nie chce gabinet austrjacki widzieć niebezpieczeństw, które zagrażają państwu z powodu wzrastającego niezadowolenia ludów; nie myśli on o usunięciu przyczyn tego niezadowolenia, chce owszem przeprowadzić w konstytucji niektóre zmiany w duchu jeszcze bardziej centralistycznym. I tak pragnie pan Giskra usunąć postanowienie, według którego członkowie delegacji wspólnej bywają wybierani nie przez całą Radę państwa, ale przez delegacje Królestw i krajów; radby on dalej przeprowadzić bezpośrednie wybory do rajchsratu i pozbawić sejmy przysługującego im prawa wyboru delegacji“. Jednem słowem przyznaje *Dziennik Polski*, że od obecnego gabinetu grożą nam wielkie niebezpieczeństwa, że autonomia królestw i krajów już i teraz w praktyce prawie nie istniejąca, może być w najkrótszym czasie do reszty zdeptaną w drodze parlamentarnej, za inicjatywą dzisiejszych ministrów.

Rzecz oczywista, że przez tak jasne zestawienie wyrzutów, w imieniu kraju czynionych, powinienby *Dziennik* zrehabilitować swoje stronnictwo w oczach naszej publiczności, że powinienby ją przekonać, iż stronnictwo to nie jest i „nie może być ministerjalnem“. Tym sposobem jeden cel obrony byłby osiągniętym.

Z drugiej strony postawił równocześnie *Dziennik* w swojej obronie rzecz tak, aby nie narazić swoich patronów w oczach ministerstwa. Dopomoże mu do tego arcy-oględny i nader dyplomatyczny sposób sformułowania wymówek gabinetowi czynionych i staranne pominięcie wszystkiego, coby mogło nadać tym zarzutom cechę rozdrażnienia, żółciowości, lub też najlżejszego bodaj kwasu. Dopomoże mu dalej do tego naiwne przypuszczenie możliwości, iż ministerstwo noszące się dotąd z ultra-centralistycznemi planami, przecież może na naszą anti-centralistyczną rezolucję przystanie; przedewszystkiem zaś dopomoże *Dziennikowi Polskiemu* to, iż minister nie głupi! Minister nie gniewa się za jakieś tam słówka wypowiedziane przeciw niemu z prostej konieczności, a pochodzące od kogoś, który w tej samej chwili daje dowody, że jest najgorętszym zwolennikiem p. ministra.

Jużciż wie dobrze p. Giskra, że *Dziennik Polski* nie może się afiszować ze swoim ministerjalizmem, bo wtedy samby się zabił. Jeżeli dziennik, idący za takim jak nasz gabinetem, chce zyskać wpływ jaki w kraju, to musi się maskować, musi zająć nibyto niezawisłe, niby opozycyjne stanowisko, musi przyswoić sobie nawet frazeologię, która w kraju właśnie popłaca, aby się przez to wśliznąć w mniej baczne umysły i poprowadzić je tam, dokąd świadomie nigdyby nie poszły. Mądry Niemiec wybaczy i rad nawet przyjmie wymówki i wyrzuty pozorne, koniecznością podyktowane a już i tak na wszystkich ustach będące, spodziewa się on, że „durne Polaki“ złapią się na lep pięknych słówek; on sam patrzy nie na słowa ale na czyny. Udzieli on przepustki ostrym nawet wyrazom, zwłaszcza jeżeli ten, co je wymawia, da mu zarazem gwarancję, że w czynach będzie zawsze jego przyjacielem.

Taką rękojmię dał ministerstwu artykuł *Dziennika Polskiego*. Czas temu pismu zaraz z góry okazać, że także i Polacy poznają się czasem na lisach, choćby misternie farbowanych.

Jakiežto — pytamy — pozytywne wobec ministerstwa stanowisko zakreśla *Dziennik Polski* swojemu stronnictwu? jak pojmuje obopólny ich stosunek w praktyce? na jaką drogę chciałby sprowadzić kraj i delegację sejmową?

Oto chciałby przedewszystkiem *Dziennik*, aby na teraz (kiedy reprezentacja kraju jest zgromadzoną) nie rozpoczynano walki z ministerstwem, lecz aby czekano, jakie stanowisko zajmie gabinet wiedeński w sprawie rezolucyjnej. Poczciwy *Dziennik* zdaje się w tej mierze w niepewności, gotów on prawie przypuścić, że Szaweł się nawróci i system swój polityczny zmieni, tak jak się rękawiczkę zmienia.

Dopiero, gdy sejm bez zastrzeżenia wybierze delegację, gdy ją na wszelki wypadek Wiedniowi zagwarantuje, gdy następnie się rozjedzie, nie dawszy znaku opozycji, gdy delegacja sejmowa zasiędzie i zasiedzi się już na rajchsratowych ławach, gdy nakoniec po tych wszystkich korowodach najniewierniejszy nawet Tomasz koniecznie będzie musiał uznać to, co wszyscy inni już oddawna widzimy, t. j. że ministerstwo odwleka sprawę rezolucji i odmownie wobec niej się zachowuje, wtedy, wtedy dopiero zdaniem *Dziennika Polskiego* powinni reprezentanci nasi rozpocząć kampanię opozycyjną, wtedy powinni zacząć dążyć do zmiany gabinetu.

Ale niech tam sobie już i tak będzie. Zapomnijmy o zmarnowaniu drogiego czasu, o niepowrotnej stracie rozmaitych szans, dzisiaj jeszcze się nastręczających, zapomnijmy o tem, że ministerstwo tylko się wzmocni przez to, jeżeli na drogę jemu miłą stanowczo i niepowrotnie wstąpimy, zapomnijmy — mówię o tem wszystkiem, zgodźmy się chwilowo na potrzebę dylacji, a za to przypatrzmy się broni, którą *Dziennik* w przyszłej kampanii przeciw gabinetowi chce mieć użytą; przypatrzmy się środkom, któremi ministrów wysadziłby z kozła.

Oto zapowiada *Dziennik*, że stronnictwo jego rozpocznie „walkę parlamentarną z ministerstwem“, tj. że będzie w Radzie państwa mówić i głosować przeciw gabinetowi; — program zaś *Dziennika* już nas poucza, że opozycyjne to gadanie i opozycyjne głosowanie ma się odnosić tylko do tego, co się będzie „sprzeciwiać prawom naszego narodu i interesom kraju“, że natomiast nie będzie mowy o „oponowaniu przeciw wszystkiemu, co od rządu pochodzi, bez względu, czy to złe lub dobre, bo taka opozycja (zawsze według *Dziennika*) jest niezgodną z rozumem politycznym i praktycznemi naszemi celami.“ Godzi się wątpić, czy opozycja w ten sposób prowadzona, będzie opozycją na serjo. To tylko dalszy ciąg dotychczasowej akcji, którą słusznie ktoś nazwał prostą demonstracją parlamentarną.

Będą więc nasi delegaci czasami przy nadarzonej sposobności przeciw ministerstwu przemawiać, my zaś będziemy czytali mowy o rozmaitej, a (jak już dr. Smolka powiedział), najczęściej wątpliwej wartości. Będą dalej nasi wysłańcy przeciw ministerstwu głosować, ale lepiej będą głosować Niemcy za ministerstwem, bo ich daleko więcej. Zapowiada nam *Dziennik* „korzystanie ze szans walki parlamentarnej“, lecz niema szansy ten, kto stoi sam jeden przeciw 5.

Ale *Dziennik Polski* i na tę niemoc ma receptę; strategicy jego obmyślili dokładnie plan przyszłej kampanii i wciągnęli także w rachunek sprawę arcyważną, sprawę przyszłych przymierzy. Przymierza takie mają wzmocnić nasze szeregi; za ich to pomocą (może rozdzieliwszy się jak u Offenbacha na trzy oddziały) możemy pobić nieprzyjaźne nam ministerstwo. Ponętna to niewątpliwie rzecz, ale mając już raz powód niedowierzać naszemu wodzowi, oglądnijmy plan jego nieco dokładniej i zapytajmy *Dziennika*, gdzie właściwie i w kim upatruje możliwego dla nas aljanta.

Artykuł przez nas analizowany daje nam na to pytanie odpowiedź więcej niż dostateczną. Oto przedewszystkiem nie mamy się łączyć z każdym przeciwnikiem ministerstwa, ale tylko z konstytucyjnymi jego przeciwnikami. Odpadają więc wszyscy, co walczą z centralistyczną konstytucją inaczej, niż według szablonu przez tę konstytucję stworzonego; w szczególności zaś nie ma i nigdy być nie może sojuszu z Czechami, z tym zastępem

zwartym, kipiącym siłą i energią, który jeśli nienawidzi, to nie połowicznie, nie po galicyjsku, ale po taborycku, ale całem już sercem. Krnąbrny więc Czech nie wchodzi w rachunek jako przyszły przeciw ministerstwu sprzymierzeniec. Już to od dawna niema on miru w oczach dr. Z., jak świadczy tegoż list otwarty, pisany do p. Szujskiego.

Któż zatem pozostanie na placu? Jak się nazywają ci konstytucyjni przeciwnicy gabinetu, z którymi w danym razie pozwala nam *Dziennik* się łączyć do parlamentarnej walki?

Należy mocno powątpiewać, czy sprzymierzeńcami tymi mają być federaliści w Radzie państwa zasiadający, a mianowicie Słowieńcy i Tyrolczycy. Szli oni razem z nami przy obradach nad konstytucją, ale już w pierwszych stadjach sprawy rezolucyjnej nas opuścili. Niepodobna nawet żądać, aby było inaczej, aby kto inny rozbijał się za nami bezinteresownie, dla pięknych naszych oczu. W polityce jeszcze więcej niż w życiu prywatnem panuje odwieczna zasada: „*do ut des*, *facio ut facias*."

Reprezentanci Krainy i Tyrolu mogli by naszą rezolucję popierać jedynie pod tym warunkiem, jeżelibyśmy także nawzajem popierali ich żądania i zawarli z nimi traktat zaczepno-odporny. Tymczasem polityka *Dziennika Polskiego* nasuwa nas o sto mil od zajęcia takiego stanowiska. W artykule wstępnym z dnia 1. bm. przyznaje wprawdzie *Dziennik* w teorji, że należy usunąć powody niezadowolenia, panującego w innych krajach monarchii, ale odnośnie do praktycznej strony rzeczy podnosi w tej samej chwili na niekorzyść tych krajów ogromną różnicę, która między niemi a Galicją zachodzi, a zarazem dodaje kilka słów okazujących, że i tutaj także między teorją a praktyką dziennikowego stronnictwa niepraebyta leży przepaść.

Oto polemizuje *Dziennik* z programem poselskiego koła rezolucjonistów, które zaleca nam popieranie zmian w konstytucji odpowiednich prawom i potrzebom innych krajów monarchii; polemika ta zaś streszcza się w oświadczeniu, iż „między tą z lekka federalistyczną aluzją poselskiego koła, a żądaniami naszego kraju. *Dziennik* żadnego nie widzi związku." Kto takiego związku nie widzi, ten nie może nawet marzyć o przymierzu z Krainczami i Tyrolczykami i o popieraniu przez nich sprawy rezolucyjnej. Gdyby ta, że tak powiem, międzynarodowa polityka *Dziennika Polskiego* w przyszłej delegacji naszej zwyciężyła, to nawet na życzliwość neutralną austrjackich federalistów nie moglibyśmy liczyć. Przeciwnie, nakazywałby im patrjotyzm, stanąć wprost przeciw naszej rezolucji i sprzymierzyć się w tym względzie z Niemcami. Jeżliby bowiem Galicja zwyciężyła i tem zwycięztwem zadowolniona, usunęła się od dalszej walki, natenczas biada małej, opuszczonej Krainie! biada Tyrolowi! Na nich skrupiłoby się wszystko.

Nie znalazłoby więc stronnictwo *Dziennika Polskiego* w Radzie państwa sprzymierzeńców, nie znalazłoby ich ani pomiędzy ultramontanami i feudałami, ani też w szeregach wolnomyślnych posłów. Z pierwszymi nie chce *Dziennik* aljansu, bo obiecuje zdążać tylko do takiej zmiany gabinetu, któraby wyszła na korzyść wolności i postępu, bo drży ustawicznie przed straszydłem reakcji i absolutyzmu, podczas gdy z drugimi, t. j. członkami liberalnej opozycji trudno się wiązać, skoro ich nie ma. Wszakżeż nam *Dziennik* przytacza, a i my za nim powtórzyć musimy, że „nie widać stronnictwa liberalnego, a przychylniejszego autonomii krajów, któreby było dość silnem, aby mogło zająć miejsce dzisiejszych quasi-liberałów centralistycznych."

Cała więc nadzieja przymierzy jest czczym frazesem; jestto świadome obałamucanie opinii publicznej, obliczone przez *Dziennik Polski* na polską łatwowierność i polską lekkomyślność. Jesteśmy sami i będziemy sami. W najlepszym i to jeszcze bardzo problematycznym razie, stanęłoby może po naszej stronie kilku luzem idących posłów, mających własne swoje teorje lub własne swoje widoki; przeciwko nam zaś stałby zawsze tak jak dziś ściśnięty zastęp centralistów, związany z ministerstwem przeszłością i wspólnym interesem, a wzmocniony jeszcze prawdopodobnie zastępem austrjackich federalistów, którzyby wobec naszej sprawy, znaleźli się chwilowo na wspólnym z Niemcami gruncie. Nie potrzeba zaiste jeszcze dłużej dowodzić, że parlamentarna walka pod takiemi prowadzona warunkami, musiałaby się skończyć pewną naszą klęską, klęską na łeb, na szyję. Kto taką wytyka nam drogę, kto nadaje wiarę w możliwość zwycięztwa, widząc, że to zwycięztwo jest niepodobnem, kto zapowiada nam walkę, która tylko wygraną gabinetu może się skończyć, kto gabinetowi temu pewny gotuje tryumf, ten mimo wszelkich przeciwnych oświadczeń, jest najszczerszym ministerstwa przyjacielem.

Winniśmy jednak dla dokładności nadmienić, że obok drogi ściśle parlamentarnej, *Dziennik Polski* zdaje się wskazywać z daleka naszym delegatom inną także drogę, drogę robót zakulisowych. W tym kierunku, przywódzcy dawnej delegacji bardzo byli dotąd czynnymi, a prawdopodobnie także i na przyszłość czynnymi być pragną. Wskazują oni w swoim organie na to, że już raz próbowali łączyć się z ministerstwem państwowem i węgierskiem przeciw austrjackiemu i zapowiadają nieco zagadkowo, że także i na przyszłość „będą korzystać ze środków, jakich im dostarczy skomplikowany ustrój monarchii, ażeby doprowadzić do zmiany gabinetu".

Jużto między nami mówiąc, nie cieszą nas wcale pseudo-dyplomatyczne konszachty we Wiedniu i w Peszcie i wieczne spiskowanie naszych menerów to z tym to z owym.

Pozwalamy się wyzyskiwać, wyprowadzać się w pole i skłaniać się do kroków, przeciwnych naszemu interesowi i narodowej godności. Dzięki takim konszachtom głosowała nasza delegacja w Radzie państwa za centralistycznym adresem; dzięki im, omal, że nie głosowała przy trzeciem czytaniu za całością konstytucji. Jeżeli Metternichowi wyrzucał Napoleon I., że intrygę bierze za politykę, to tembardziej należałoby to wyrzucać przedstawicielom narodu, walczącym o słuszne swoje prawa, narodu, który nie może prowadzić tajnej dyplomacji, bo nie może kontrolować swoich dyplomatów. W każdym zresztą razie nie wolno trudnić się taką dyplomacją temu samemu stronnictwu, które kieruje jawną akcją narodu, bo w ślad za tem musi się zachwiać w kraju zaufanie do tego stronnictwa, albo też kraj musi się zdemoralizować.

Niech nakoniec *Dziennik Polski* nie wysławia praktyczności polityki, której się trzymali jego patronowie przy obradach delegacyj do spraw wspólnych. Postępowaniem swojem nie obalili oni, a nawet nie zachwiali austrjackiego ministerstwa; natomiast zaś przyznaje sam *Dziennik*, że upokorzenie spowodowane rolą naszych delegatów zniecierpliwiło tylko gabinet pana Giskry i że właśnie dzięki temu upokorzeniu grożą nam ze strony ministerstwa nowe zamachy centralistyczne. To zwykłe skutki półśrodków, a jeżeli *Dziennik* podobną politykę i na przyszłość nam zapowiada, to trudno zaprawdę o politykę dla nas szkodliwszą a dla ministerstwa pożyteczniejszą. Wszakżeż naucza Machiawel, że nie mogąc obalić a przynajmniej zachwiać przeciwnika, nie należy go drażnić i znieważać, bo groźba czyni go ostrożnym, a zniewaga powiększa nienawiść, którą ku nam pała i pobudza go do szukania wszelkich środków, ażeby nam zaszkodzić.

Okazał więc nam *Dziennik Polski* swój aparat wojenny; przeglądnęliśmy całą jego zbrojownię i mimo najlepszej woli nie znaleźliśmy w niej nic, coby mogło zabić lub też choćby zranić naszych nieprzyjaciół. Widzimy w tym arsenale stare rusznice bez kurków, rękojeście bez miecza, drewniane pałasze i wielkie tarcze, na których chińskim sposobem malowane są smoki i inne potwory, mające niby to zastraszyć przeciwnika. Kto taką bronią ośmiela się walczyć z uzbrojonym dobrze nieprzyjacielem, ten nie chce odnieść zwycięztwa, ten nie działa w dobrej wierze, temu kraj ufać nie może.

Ale nie koniec jeszcze na tem. Oto oświadcza nam *Dziennik Polski*, że (w teorji) „pragnie zmiany gabinetu", i że stronnictwo jego będzie też i w praktyce zdążało do takiej zmiany, ale tylko pod dwoma warunkami, to jest jeśli „zmiana ta wyjdzie na korzyść wolności i postępu", tudzież jeśli „zadowolni wszystkie ludy austrjackie, a nietylko jedną ich połowę z szkodą drugiej". Tymczasem oba te warunki są według samegoż *Dziennika* niemożliwe.

Z jednej strony uznaje sam *Dziennik*, że niema stronnictwa liberalnego, a autonomii krajów przychylniejszego, któreby było dość silnem, aby zająć u steru rządów miejsce dzisiejszych quasi-liberałów centralistycznych; z drugiej zaś strony trzebaby być chyba czarodziejem, aby równocześnie „zadowolnić wszystkie ludy austrjackie". Czyż nieznane są *Dzienikowi Polskiemu* ogromne dywergencje, zachodzące między roszczeniami pojedynczych części monarchii? czyż nie wykazuje on sam (w nr. 5), że aby zadowolnić jednych tylko Czechów, musiałaby korona wbrew najgorętszej opozycji innych ludów przeprowadzić zamach stanu, znieść konstytucję państwową wraz z czeskim statutem krajowym i ordynacją wyborczą? Cóż dopiero powiedzieć o żądaniach innych krajów, do państwa należących! Otóż nowe ministerstwo musiałoby pogodzić te wszystkie sprzeczności, musiałoby zadowolnić zarazem i nas, i wiedeńską *Presse* i czeską *Politik*, i nie wiem kogo jeszcze. Dopóki zaś to nie nastąpi, to stronnictwo *Dziennika Polskiego* nie będzie zdążać do zmiany gabinetu, lecz zostawi panów Giskrę i Herbsta w spokoju. Oto jest nieministerjalizm *Dziennika Polskiego*.

Stary Ezop założył się pewnego razu z jakimś mędrkiem, że wypije morze. Ciekawy lud zgromadził się na brzegu, Ezop przystąpił z kubkiem i — zażądał, aby przedewszystkiem jego przeciwnik zatamował wszystkie rzeki wpadające do morza. Było to dowcipnem ze strony frygijskiego niewolnika, ale co wolno było Ezopowi, to nie wolno organowi Florjana Ziemiałkowskiego...

Dlaczegoż zresztą żądać tak wiele od ministrów, którzy mieliby wstąpić w miejsce obecnego gabinetu? czyż dzisiejsze ministerstwo odpowiada choćby jednemu z tych warunków, których *Dziennik Polski* wymaga? Wszakżeż według samegoż *Dziennika* pp. Herbst i Giskra to nie szczerzy, nie prawdziwi przyjaciele wolności, ale proste „quasi-liberały centralistyczne," wszakżeż nie zadawalniają oni wszystkich ludów austrjackich, ale owszem doprowadzają do tego, że „niezadowolnienie ludów wzrasta," że „wielkie ztąd państwu zagrażają niebezpieczeństwa," które oni może nawet i widzą, ale których „widzieć nie chcą!" I wobec takiego ministerstwa kaprysuje się jeszcze *Dziennik Polski*, przebiera wybrednie w możliwych kandydatach do teki ministerjalnej, żąda od nich dopełnienia niemożliwych warunków, a zarazem ma tę odwagę w biały dzień twierdzić i przysięgać, że nie jest ministerjalnym! *Proh pudor!*

Precz więc z maską! precz z obłudą i z sofizmami godnemi Korynckiego rynku! Zostaw to innym, panie Florjanie! Nie takiemi środkami powstałeś, nie takiemi wzrosłeś, nie takiemi też się utrzymasz! Nie demoralizuj nam do reszty kraju, nie demoralizuj przy tem kogo innego, który do niedawna drogim był krajowi! Wierzę w czystość Twoich pobudek i twoich intencyj; wierzę w nią nie na papierze tylko ale w głębi duszy, lecz jestem zarazem przekonany, że wstąpiłeś na drogę najfatalniejszą, i że prowadzisz kraj manowcami, z których niema wyjścia. Znając twój rozum, jestem pewny, że nie wierzysz wielu rzeczom które przez swój organ mówisz tłumowi, ale że masz zarazem myśl poważniejszą, na dnie swojej duszy leżącą, którą uważasz za zbawienną, którą się kierujesz, dla której przywdziewasz maskę przed krajem. Jako stary konspirator chcesz spiskować po za naszemi plecami dla nas. Ależ zważ, że słuszna sprawa pokrzywdzonego narodu nie może być bronioną na tej drodze. Droga ta zrobiłaby ciebie zupełnie na przyszłość niemożliwym, krajowi zaś odebrałaby to, co stanowi właściwą jego siłę. Naród upadły nie może abdykować ze swojej świadomości siebie, nie może on poddać się z zamkniętemi oczami dyskrecji najzacniejszego nawet obywatela, twojej nawet dyskrecji! Jestto dziejowem prawidłem, które musimy uznać, któremu chcąc niechcąc musimy się poddać. Kto rozpoczyna z niem walkę, ten będzie zgruchotanym.

Porzuć zatem kręte ścieżki, przestań udawać wiarę w to, co dziś u powszechności popłaca, a czemu ty w głębi duszy nie wierzysz, wystąp ze swoją myślą śmiało i otwarcie, jak przystało na męża, jak przystało na Florjana Ziemiałkowskiego! Może myśl twoja na razie nie znajdzie odgłosu, ale lepiej nam stracić na chwilę posła, niż stracić obywatela....

Dopełniłem obowiązku, który sumienie publiczne na mnie wkładało. Obowiązek to smutny, jak obowiązek byłego niegdyś poganina, walącego posąg Światowida, któremu wczoraj jeszcze się kłaniał. A wierz mi panie Florjanie, że dla mnie osobliwie (którego znasz dobrze, i dla którego nie jestem anonimem) obowiązek ten daleko jeszcze przykrzejszy, bo liczyłem się zawsze do rzędu osobistych twoich przyjaciół i nie jedno ci zawdzięczam. Radbym ci dać dowód, że wyznanie to nie jest czczym frazesem i że pomimo wszystkiego dziś jeszcze szczerze i serdecznie sprzyjam ci jako człowiekowi. Ponieważ jednak nie łatwo temu uwierzysz i ponieważ przynajmniej przyjaciele twoi gotowi mnie posądzić o sobistą ambicję, przeto oświadczam, że na teraz o poselstwie nawet nie marzę i wcale go nie pragnę, owszem wprost go nie chcę. Jeśli zaś i to jeszcze nie wystarczy, natenczas oświadczam niniejszem pod słowem uczciwego człowieka, że gdybym mógł być nawet obrany posłem, nie przyjąłbym mandatu. Co napisałem, napisałem w interesie kraju, nie we własnym interesie.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Lwów 5. października.

(5) W odpowiedzi na piorunujące uwagi *Czasu* z dnia 5. października b. r. o mojej korespondencji, zwracam uwagę szanownej Redakcji *Czasu*, żem jej nietylko zarzucił, iż nie walczy z otwartą przyłbicą, nie zbija dowodami przytoczeń i wywodów tych, których swymi przeciwnikami być mieni, ale że ucieka się do przekręcań i podejrzeń.

Chcąc zapewne udowodnić, że inną bronią walki prowadzić nie może, i nie myśl, wyrwał *Czas* ustęp o otwartej przyłbicy, i usiłuje podsunąć mu znaczenie, jakobym wymagał podpisywania artykułów w *Czasie* umieszczonych.

Obawiając się jednak, aby *Czas* mnie znowu o djalektykę i frazeologję nie posądził, wyjaśniam, że pod walką z otwartą przyłbicą, rozumiem unikanie w dziennikach, do powagi pretensję mających, szerzenia oszczerstw i rozmyślnych fałszów.

Chcąc zatem podać szanownej redakcji *Czasu* możność wystąpienia z otwartą przyłbicą, aczkolwiek bez podpisu, do walki z klubem rezolucjonistów, wzywam szanowną redakcję *Czasu*, ażeby dla wyjaśnienia całej sprawy, i dla oświecenia raz przecie całego kraju o podstępnych machinacjach tego klubu, — raczyła podać do wiadomości powszechnej:

1) kedy i gdzie odbywa klub rezolucjonistów tajne posiedzenia?

2) jaki to jest ten drugi tajny program klubu.

Prostą odpowiedzią na te zapytania przekona nas *Czas* daleko więcej, aniżeli wszelkiemi chociażby najzjadliwszemi deklamacjami, — i poda sposobność uwolnienia się od tego tajnego oligarchicznego spisku, zabijając go moralnie.

Gdyby jednak nad spodziewanie *Czas* nie udzielił nam zadawalniającej odpowiedzi, to wybaczy, ale będę zmuszonym obstawać przy słuszności zarzutu przezemnie podniesionego, że *Czas* nie walczy z otwartą przyłbicą, lecz ucieka się do przekręcań i rozmyślnych fałszów.

---

11. Posiedzenie sejmowe

z dnia 5. października.

Po załatwieniu wstępnych czynności, o których wspominaliśmy wczoraj, przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszych rozpraw nad uchwałą o szkole weterynarji.

Sprawozdawca Skrzyński rekapitulując dotychczasowe uchwały, wykazuje, iż art. I. uchwalono według brzmienia wniosku Wydziału krajowego, art. II. według wniosku Wajgla, art. III. według wniosku Wydziału, art. IV. według wniosku komisji. Przystępując do art. V. komisja uwzględniła postawione doń poprawki i proponuje następującą stylizację: „Wydziałowi krajowemu poleca się ostateczne ułożenie i postanowienie planu i rozkładu nauk w szkole weterynarji oraz zarządzenie wszystkiego tego, co będzie potrzebne do wprowadzenia tejże szkoły w życie." Dodatku Majera komisja nie przyjęła; wyraża jednak życzenie, ażeby elaborat przez tegoż wspomniany, przy układaniu planu przez Wydział krajowy był uwzględniony. Wniosek Czerkawskiego pominięto.

Majer oświadcza, że powyższem orzeczeniem mógłby się zadowolić, żąda wszakże, ażeby jego wniosek był dany pod głosowanie przed wnioskiem Czerkawskiego.

Czerkawski staje w obronie swego wniosku, ażeby pierwej polecić Wydziałowi kraj. ułożenie statutu szkoły i przedłożenie tego do uchwały sejmowi, a następnie do najwyższej sankcji. Po powtórzeniu powodów na ostatniem posiedzeniu przytoczonych, wykazuje, iż droga, którą komisja obiera, tj. wyrobienie planu i przedłożenie tegoż do zatwierdzenia ministerstwu, nie jest parlamentarną i ukróca prerogatywy sejmu; ostatecznie dodaje, że przyjęcie jego wniosku wymaga także wzgląd na profesorów i tychże przynależnych, których zabezpieczenia przyszłości nie należy zawisłem czynić od każdoczesnej uchwały budżetu w sejmie.

Grocholski jest zdania, że pewność funduszów jest już uchwalona.

Wodzicki H. przemawia za wnioskiem komisji.

Po Czerkawskim, który raz jeszcze zabiera głos w obronie swego wniosku i Zyblikiewiczu, który tegoż popiera, przemawia sprawozdawca; poczem następuje głosowanie nad wnioskiem Czerkawskiego. Wniosek większością przyjęto.

Po tym niespodziewanym wypadku wnosi sprawozdawca ażeby nad art. III. wniosku komisji, który poleca Wydziałowi krajowemu wprowadzenie w życie szkoły weterynarji, przejść do porządku dziennego.

Czerkawski jest zdania, że uchwalenie jego wniosku nie wyklucza polecenia takiego, i dlatego podnosi ten wniosek.

Zyblikiewicz nie widzi potrzeby podnoszenia, bo w art. III. projektu Wydziału krajowego, uchwalono już przygotowawcze czynności do wprowadzenia w życie szkoły.

Czerkawski cofa wniosek.

Grocholski prostuje zdanie Zyblikiewicza, z którego by wnosić można, że Wydział krajowy ma rzeczywiście polecenie zajęcia się przygotowawczemi czynnościami; tymczasem on tego nigdzie wyczytać nie może.

Zyblikiewicz tłómaczy, że art. III. daje Wydziałowi krajowemu możność wprowadzenia w życie, a co tenże zrobi, tego ani mowca ani poprzednik jego wiedzieć nie może.

Gniewosz z uwagi, iż wątpliwość zachodzi, co do polecenia, ażeby szkołę wprowadzić w życie, podnosi przez Czerkawskiego cofnięty wniosek i chce go mieć jako osobny art. VI.

Walka, która już przygasała, zawrzała na nowo.

Chrzanowski jest zdania, że myśl tego wniosku jest już wyrażona w artykule III., jest przeto za pozostaniem przy artykule V. i odesłaniem projektu do komisji.

Skrzyński Lud. i Sapieha Adam popierają Chrzanowskiego, z tym dodatkiem, że ostatni stawia wniosek przejścia do porządku dziennego w trzeciem czytaniu.

Zyblikiewicz sprzeciwia się tak odesłaniu do komisji jak przejściu do porządku dziennego.

Zabierają jeszcze głos: Chrzanowski, Skrzyński, Kozłowski; wreszcie zażądano przecież zamknięcia dyskusji.

Zapisany do głosu Grocholski popiera Zyblikiewicza, poczem Gniewosz cofa ów po trzykroć podnoszony, a po dwakroć już cofany wniosek.

Zyblikiewicz żąda teraz przyjęcia uchwały w trzeciem czytaniu.

Grocholski sprzeciwia się i wnosi ukończenie rozpraw, przeto przystąpienie do artykułu II. Sprawowdawca cofa ten artykuł. Rozpoczyna się nowy spór regulaminowy między Grocholskim a Zyblikiewiczem, czy należy cofać wniosek, czy przejść do porządku dziennego. Marszałek rozstrzyga zdaniem, że skutek zawsze jednaki. Wniosek Zyblikiewicza o przyjęcie zaraz w trzeciem czytaniu pozostaje w mniejszości. Na tem ukończono tę bezowocną prawie, a przez dwa posiedzenia ciągnącą się rozprawę.

Następuje z porządku dziennego drugie czytanie wniosku rządowego o pozbawieniu gdy poseł ulegnie kondemnacie sądowej i wniosku Krzeczunowicza o nieodpowiedzialności posła. Sprawozdawca Kabat.

Sprawozdanie komisji konstytucyjnej, o wniosku posła Krzeczunowicza, względem nietykalności i nieodpowiedzialności posłów, i o przedłożeniu rządowem względem skutków prawnych kondemnaty za czyn karygodny, lub śledztwa karnego, zarządzonego przeciw członkowi sejmu.

Uchwałą Wysokiego sejmu z dnia 17. i 18. września 1869, przekazano komisji konstytucyjnej:

1. Wniosek posła Krzeczunowicza następującej treści: Wysoki sejm raczy uchwalić następującą ustawę:

Ustawa dla królestwa Galicji i Lodomerji i Wielkiego księstwa Krakowskiego, zawierająca dodatek do statutu krajowego, względem nietykalności i nieodpowiedzialności posłów na sejm galicyjski.

Zgodnie z uchwałą sejmu krajowego mojego królestwa Galicji i Lodomerji i wielkiego księstwa Krakowskiego, rozporządzam jako dodatek do statutu krajowego, co następuje:

Art. 1. Członek sejmu krajowego nie może być nigdy pociągany do odpowiedzialności za głosowanie odbyte w wykonaniu powołania swojego; za zdania zaś w wykonaniu tego powołania wypowiedziane, odpowiedzialnym jest tylko sejmowi.

Członek sejmu nie może być w czasie trwania sesji bez zezwolenia sejmu uwięzionym lub ściganym z wyjątkiem przypadku ujęcia go na gorącym uczynku.

Nawet w przypadku ujęcia go na gorącym uczynku, winien sąd uwiadomić natychmiast marszałka krajowego o dokonanem uwięzieniu.

Jeżeli sejm zażąda, musi uwięzienie ustać, lub ściganie na cały czas sesji być odroczone.

Uwięzienie lub śledztwo przed rozpoczęciem sesji przeciw członkowi sejmu zarządzone, ma ustać na cały czas sesji, jeżeli sejm tego zażąda.

2. przedłożenie rządowe projektu do ustawy, zawierającej postanowienia na wypadek, że członek sejmu ulegnie kondemnacie sądowej, lub zostaje pod śledztwem karnem, treści następującej:

Poseł sejmowy, który za czyn karygodny ulegnie kondemnacie, pociągającej za sobą według ustaw utratę prawa wyboru i obieralności do sejmu, traci tem samem i prawo uczestniczenia w sejmie.

Podczas śledztwa karnego, nie może on wykonywać funkcji członka sejmowego, jeżeli sejm w myśl ustawy z dnia 3. października 1861 dz. p. p. nr. 98.. nie zażąda odroczenia śledztwa i zdjęcia aresztu, jeśli takowy zarządzonym został.

Obydwa te wnioski już podczas zeszłorocznej sesji były uchwalone, nie uzyskały jednak najwyższej sankcji, a to:

pierwszy z dwóch powodów; raz że z ustawy uchwalonej w myśl uczynionego wniosku wynikałoby, iż równie jak uwięzienie z powodu czynu karygodnego, tak też i przytrzymanie dla zabezpieczenia (areszt prowizoryczny), o ile takowy miejsce mieć może według postanowień postępowania cywilnego, nie mogłoby być zarządzone przeciw członkowi sejmu; powtóre, ponieważ przedmiot za-

projektowanej ustawy jest już jednolicie uporządkowanym ustawą państwa z dnia 3. października 1861. nr. 98. dz p. p., która obowiązuje we wszystkich krajach reprezentowanych w Radzie państwa;

drugi zaś dlatetego, iż nie zostały udowodnione warunki przepisane w statucie krajowym co do uchwał względem zmian tegoż statutu.

Uzupełniwszy brak w pierwszej ustawie najpierw wytknięty, komisja konstytucyjna w istnieniu ustawy państwowej z d. 3. października 1861. nie upatrnje powodu, któryby stał na przeszkodzie powtórnemu uchwaleniu ustawy krajowej o nietykalności i nieodpowiedzialności posłów, bo tak samo, jak Rada państwa pomienioną ustawę z d. 3. października 1861. uzupełnia państwową ustawą zasadniczą z d. 21. grudnia 1867, i Wysokiemu sejmowi służy prawo uzupełnienia statutu krajowego, a zatem uchwalenia ustawy w mowie będącej jako części integralnej naszego statutu krajowego, zwłaszcza, że i przedłożenie rządowe, powyżej pod 2. wzmiankowane, będące z tą ustawą w jak najściślejszym związku, dąży właściwie do jej uzupełnienia, i dlatego też obydwa wnioski wyżej powołane w jednę całość zlać się powinny.

Komisja konstytucyjna wnosi więc: Wysoki sejm raczy uchwalić następującą ustawę:

Ustawa dla królestwa Galicji i Lodomerji z wielkiem księstwem Krakowskiem, zawierająca postanowienia o nietykalności i nieodpowiedzialności członków sejmu galicyjskiego, tudzież postanowienia na wypadek, że członek sejmu ulegnie kondemnacie sądowej, lub zostaje pod śledztwem karnem.

Zgodnie z uchwałą sejmu Mojego królestwa Galicji i Lodomerji z wielkiem księstwem Krakowskiem postanawiam jako dodatek do statutu krajowego z d. 26. lutego 1861., co następuje:

Art. I. Członek sejmu krajowego nie może być pociągany do odpowiedzialności za głosowanie przy pełnieniu obowiązków powołania swojego, za zdania zaś przy tem objawione, odpowiada tylko sejmowi.

Art. II. W czasie trwania sesji nie wolno członka sejmu za czyn karygodny bez zezwolenia sejmu ani ścigać sądownie, ani więzić, chyba, że go schwytano na gorącym uczynku. Nawet w razie schwytania na gorącym uczynku, winien sąd natychmiast uwiadomić Marszałka krajowego o dokonanem uwięzieniu.

Jeżeli sejm tego zażąda, uwięziony członek sejmu ma być na cały czas sesji na wolność wypuszczony, lub śledztwo do końca sesji odroczone, bez różnicy, czy uwięzienie lub śledztwo zarządzone zostało w czasie trwania sesji, lub przed jej rozpoczęciem.

Jeżeli Sejm nie zażąda odroczenia śledztwa i wypuszczenia na wolność w razie zarządzonego uwięzienia, członek sejmu nie może podczas śledztwa karnego brać udziału w czynnościach sejmowych.

Art. III. Członek sejmu przestaje nim być, jeżeli go prawomocnym wyrokiem uznano winnym czynu karygodnego, który według ustaw pociąga za sobą utratę prawa wyboru i obieralności do sejmu.

Art. IV. Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

W rozprawie ogólnej nikt nie zabiera głosu. Przy specjalnej rozprawie stawia Boczkowski do artykułu I. poprawkę, ażeby zamiast: „przy pełnieniu obowiązków powołania," położyć „w wykonaniu powołania.

Przy głosowaniu zwraca marszałek uwagę, iż do powzięcia tej uchwały potrzeba dwóch trzecich głosujących z trzech czwartych całego sejmu. Sekretarze obliczają obecnych, i okazuje się tylko 110. Wniesiono przeto imienne głosowanie, a tymczasem sprowadzone do sali pięciu włościan i p. Skrzyńskiego. Okazała się tedy liczba 116. Z tych głosowało 115 za, a 1, mianowicie Pinzkarz przeciw, który później tłómaczył się tem, że stylizacja komisji lepiej mu się podobała. Artykuł I. przeto uchwalono z poprawką Boczkowskiego. W artykule II. stawia Boczkowski poprawkę, ażeby w trzecim ustępie opuścić pierwsze zdanie od „jeżeli — aż do członka," jako zbyteczne. Poprawka ta upada, a Izba przyjmuje jednocześnie artykuł II. w brzmieniu komisji, a tak tamo artykuł III. i IV., do których nikt żadnych nie stawiał poprawek.

Przy końcu ława Hoenigsman dodania klauzuli, polecającej wykonanie tej ustawy ministrowi sprawiedliwości. Po przemowie Grocholskiego i Zyblikiewicza, poprawka ta upada, poczem Izba przyjmuje jednogłośnie tytuł i wstęp. Przedsięwzięto natychmiast imienne głosowanie nad przyjęciem w trzeciem czytaniu. Na 116 posłów głosowało 115 za. Henigsman zaś sam w skutek prawdopodobnie nieprzyjęcia jego poprawki, przeciw.

Z dalszego porządku dziennego uchwalono następujące ustawy przyzwalające na pobór dodatków gminnych: gminie Buraztyn 40%, gminie Słobudka janowska 31%, gminie Chlebiczyn leśny 38%, gminie Żywaczów 26½%, gminie Probabin 35%, gminie Wierzbowce 30%, i gminie Radomyśl 44½%. Na tem posiedzenie zamknięto o godzinie 3. Przyszłe posiedzenie zapowiedziano na czwartek o godzinie 11.

Porządek dzienny na dzień 7. października.

1) pierwsze czytanie wniosku Wężyka do ustawy o policji polowej;
2) sprawozdanie komisji drogowej o wnioskach Wydziału krajowego o uznanie niektórych dróg za krajowe i o zaniechaniu drogi Siwko-Halickiej;
3) sprawozdanie komisji administracyjnej o petycjach, tejże przydzielonych;
4) sprawozdanie komisji petycyjnej;
5) trzecie czytanie uchwały o szkole weterynarji.

Ułamek lamentacji dyletanta oratora.

(Nadesłane.)

Słowa pouczają, przykłady porywają! Cóż dziwnego, że i mnie w klubie rezolucjonistów zebrała chętka mówienia. Z samego strachu wparłem pięści w boki zadarłem głowę, ścisnąłem zęby, przygotowałem sobie kartkę i zasadziłem okulary; ba, jedno szkiełko rozbite i widzę dwoisto; mimo to podnoszę rękę, a pan prezes mówi: „przemioty wyczerpane, zamykam posiedzenie." Ot masz tobie tylem się nabył strachu, szumi ło mi w głowie, a oparty na wielkich prawdach Cycerona, „że nic nie jest w świecie tak doskonałe, aby nawet i po stuleciu nie można co dodać," i na zdaniu Kwintyliana, „że nikomu nie przesądzamy, gdy swoje zdanie objawiamy," były mi na ustach, że ród ludzki jest bardzo nieszczęśliwy, bo mu się rzeczy pojedyncze za pojedyncze przedstawiają, i zapewne dlatego ustawa wyborcza zmieniona została z niedobrej na gorszą; miałem na języku że wniosku w sejmie na to się robi, aby ich nie uchwalać bo byśmy pod nawałem szczęścia ulegli; — chciałem powiedzieć, że rzeczywiście nic na tem nie zależy, jeżeli rezolucji naszej nie przyjmą w Wiednin, wszak ona nie zawiera zbawienia narodu, nie powstała z natchnienia Ducha świętego, bo języków ognistych nad ołowami nikt nie widział; sądziłem nareszcie, że dobry żołnierz nawet i cofając się powinien jeszcze niszczyć nieprzyjaciela, a nie jak niegdyś ów żak, którego tylne zaokrąglenie ukarano, do domu uciekać i t. d. i t. d. Ale cóż po tem wszystkiem, głodu musiałem wśród moich myśli, jak osioł Balaama z głodu między dwiema wiązkami siana, bo posiedzenie zamknięto. Tłum rozchodzących się i mnie wyniósł z sali aż na wschody. Tu krzyknąłem: do djabła, co za ciemnota! (bo zazwyczaj wschody ratuszowe źle oświetlone), ale przypomniałem sobie, że kto licho wzywa, temu ono się zjawi. Przeżegnałem się i nuż prosto do domu, i długo zasnąć nie mogłem, aż nareszcie znużone zamknęły się powieki i rzeczywiście ten ratuszowy mi się zjawił, uprzejmie do mnie przemawiając: „Byłbyś co głupiego powiedział, bo tego nie umiesz; nie byłeś nigdy w sejmie, nie nabrałeś dresury, bo jeźli już jedzenie, picie, spanie i t. p. u dobrze wychowanego odbywa się na pewne tempa, to pojmiesz, że do wyższej polityki nie lada komu; wy w erze politycznych i międzynarodowych obiadów i podwieczorków, którzy tak ciężko i źle za tę ojczyznę jecie, pijecie i gadacie, za nią się modlicie, kłócicie, ale się źle bijecie i nic nie uczycie; wyście o tem zapomnieli, że i na was ciąży obowiązek oddać też dług całej ludzkości, a nie kręcić się w jednem kółku jak młode koty, którym się zdaje, że świat objęły, gdy tymczasem za własny ogón się łapią; wy, którzyście więcej marszałków i wicemarszałków narobili, niż ich wszystkie armie na kuli ziemskiej liczą, ja ci pokażę, boś mnie wezwał, jak szyk bojowy waszych mężów stanu wygląda."

„Oto patrz: na jednem skrzydle stoją mamelucy, są to ślepo przywiązani do swojej gwiazdy, z którą zejdą z widowni, jak ona zejdzie z horyzontu; — na drugiem skrzydle stoją kozacy, szczep przyrody, więc dobry: kukułka zniosła w tym pniu zdrowym swoje jaja; jak wylezą młode a on pozna że nie jego to urody, to z gniazdem to wyrzuci; w centrum rezolucjoniści przedstawiają piramidę z obciętym wierzchem, bo budowa się rozszerza po nad fundamenta, — i federaliści z dodatkiem gwardji pretorjańskiej, — piramida z najszerszą podstawą, ale tak krótkiemi ścianami, że jak wejdziesz do budynku wszędzie sobie rozbijesz głowę; a za całym frontem w dobrze krytem położeniu, w grupach jak je kondygnacje pozwalają, żuawi papiezcy". Na tych ostatnich wskazując rzekł: „Patrz co za zastęp, jak uorganizowany; on żyje tradycjami i wyradza z siebie jak stary nagniotek młode, a przy każdej zmianie powietrza inaczej dolega; on nie szaspotuje bo to hałaśliwe ale..." Ledwom się obudził a wszystko było czarno, bo tak w nocy bywa. Zrana wstając sięgnąłem pod poduszkę z przyzwyczajenia studenckich czasów, gdziem kładł książkę pod głowę; i wyciągam kartkę węglem napisaną: „Aby ci głowa dziś nie ciężyła, postawisz sobie pijawki na kuprze."

Kronika.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 5. października br. o godzinie 6. wieczór w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym:

1) Sprawa objęcia gimnazjum polskiego na koszt i opiekę gminy. Sprawozdawca dr. Madejski.

2) Wniosek sekcji II. względem zakupna części gruntu pod nr. 102⅔ pod drogą komunikacyjną między ogrodem Pojezuickim a ulicą Sykstuską. Sprawozdawca radny p. Dąbrowski.

3) Wniosek sekcji II. odnoszący się do nabytych od skarbu rządowego gruntów pod drogę „nowego Światu." Sprawozdawca radny p. Winiarz.

4) Nadanie stypendjum fundacji ś. p. Głowińskiego. Sprawozdawca radny p. Jan Lewakowski.

5) Wyznaczenie płacy dla p. Antoniego Schwabla prow. pomocnika przy szkole św. Marji Magdaleny. Sprawozdawca radny ks. Formanios.

6) Odstąpienie bezpłatne gruntu na cmentarzu Łyczakowskim na pomnik dla byłego redaktora ś. p. Brunona Bielawskiego. Sprawozdawca radny dr. Gębarzewski.

7) Wniosek sekcji IV. z powodu zamierzonego zaprowadzenia w Winnikach jarmarków. Sprawozdawca radny dr. Milleret.

8) Prośby o przyrzeczenie przyjęcia do gminy: pp. Stanisława Jarmunda (inżyniera krajowego), ks. Augustyna Nowackiego (zakonu OO. Dominikanów) i dziesięciu sióstr Zgromadzenia Felicjanek. Sprawozdawca radny p. Patraszewski.

9) Prośby o przyjęcie do gminy: pp. Emila Gorgola (współwłaściciela realności) i Felicjanki Amelji Mazurkiewiczowej. Sprawozdawca radny p. Patraszewski.

10) Prośby o nadanie prawa miejskiego: pp. Rudolfa Koerbera (właściciela realności), Józefa Potockiego (szewca), Franciszka Aleksandrowicza (szewca) i Wojciecha Hoberta (kupca). Sprawozdawca radny p. Patraszewski.

Lwów dnia 4. października 1869 r.

Szemelowski m. p.

— **Ksiądz Kajetan Maramorosz** infułat i proboszcz kapituły archikatedralnej obrządku ormiańskiego, szambelan Papieża obchodził d. 3. b. m. pięćdziesiątą szóstą rocznicę swego kapłaństwa. Mimo podeszłego wieku zachował sędziwy Jubilat zupełną czerstwość zdrowia i umysłu i pełni ciągle z wszelką punktualnością i przytomnością obowiązki swoje tak świeckie jak i duchowne. Oceniając wielkie zasługi szanownego Jubilata asystował mu kanonik gremialny ksiądz Jakób Axentowicz przy mszy świętej, odprawionej w szóstą rocznicę sekundycji. Znajomi i przyjaciele powszechnie szanowanego Jubilata składali mu w dzień ten najszczersze życzenia.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** Na posiedzeniu w niedzielę uchwaliło Towarzystwo prawnicze wybrać komisję *ad hoc*, któraby w 3 dniach wypracowała „adres do sejmu o zaprowadzenie polskiego języka na wszystkich wydziałach wszechnicy lwowskiej". Między innemi przyjęło Towarzystwo w zasadzie ważny wniosek p. T. Romanowicza o założenie komitetu statystycznego.

— **„Sokół"**. **Pan Wenanty Piasecki**, którego dla niedołężnego kierowania szkołą gimnastyczną „Sokoła" zniewolono do ustąpienia — pisze teraz w *Dzienniku Lwowskim*, że „Sokół" upadł, a szkoła gimnastyczna bierze subwencję od rządu i t. p. Pomijamy jego wycieczki przeciw osobom, które go zniewoliły do ustąpienia z posady kierującego nauczyciela, ale zaprzeczyć musimy, jakoby szkoła gimnastyczna „Sokoła" brała subwencję od rządu. Jestto kłamstwo. Rzecz się tak ma: Rada szkolna zawarła ugodę z „Sokołem" o kształcenie w zakładzie jego gimnastycznym kandydatów nauczycielskich w nauce gimnastyki, i płaci szkole gimnastycznej o połowę mniej niż zwykli uczniowie. „Sokół" tę ugodę zawarł jedynie z obowiązku obywatelskiego. Jest to więc nie subwencja rządowa, lecz bardzo skromna zapłata za udzielanie nauki, tak skromna, że nawet kosztów tej nauki nie pokrywa.

Zresztą inne są cele „Sokoła" a inne „Białego Orła". „Sokół" przedewszystkiem i głównie ma rozwój nauki gimnastyki na celu i spełnia to zupełnie, osobliwie gdy niedołężne przewodnictwo pana Piaseckiego w szkole gimnastyki usunięto, a pana Prauna dyrektorem szkoły gimnastyki mianowano.

— **P. Władysław Łada**, którego sprawozdanie z przedstawienia „Halki" podaliśmy przed kilkoma dniami, nie jest i nie był nigdy skrzypkiem, jak go nazywa jakiś bazgracz baraszkujący o rzeczach teatralnych w *Dzienniku Lwowskim*. Pan Ł. pisujący pod powyższym pseudonimem jest śpiewakiem z konserwatorjum warszawskiego, a obecnie współpracownikiem *Kaliny*.

— **Allah Kerim**! W Krakowie zmarł w ubiegłym tygodniu muzułmanin, jeden z owej trupy gimnastyków, którąśmy widzieli także we Lwowie. Konsystorz katolicki i rabin odmówili pochowania ciała wyznawcy Mahometa, wszelakoż magistrat krakowski, trzymając się ustawy odnośnej, a może z przekonania, iż syn półksiężyca może mieć także prawo do miłosierdzia chrześciańskiego, polecił pochować go na cmentarzu chrześciańskim. *Allah Kerim!* prześwietny magistracie krakowski — i nie zapomni ci tego pewnie!

— **Z Jasła.** (*Podziękowanie*). Jeżeli prawdy naszej religii w dzisiejszych czasach rozbierane są *ad libitum* a zwolennicy tej myśli większość uzyskać pragną, miło nam zapisać tu czyn szlachetny, który wskaże, że żyją u nas ludzie staropolskiej cnoty, z żywą i niezachwianą wiarą.

Oto udaliśmy się z przekonującą o potrzebie naszej prośbą w daleki kraniec naszego kraju do Wielmożnego marszałka Józefa Gromnickiego, właściciela dóbr Łaskowce, o wsparcie w budowie ołtarza, i ten zacny mąż nietylko, że nam łaskawie odpisał, lecz własnym kosztem według uznanego przez magistrat planu, a u pana Dranka w Tarnowie wykonać się mający ołtarz, własnym kosztem wystawić przyrzekł. Cześć i podziękę oświadczamy ci zacny Dobrodzieju, oby twój przykład szlachetny znalazł naśladowców, którzyby cnotą ojców naszych owiani, o pomnożenie chwały Bożej zawsze się starali.

(*A. P.*) **Okno** d. 28. września. (*Humanitarność c. k. lwowskiej Dyrekcji poczty*). Jak lwowska dyrekcja poczt dba troskliwie o swoje organa, niech posłuży na udowodnienie fakt najświeższy, jako przestroga dla wielu młodszych. Kreując nowe poczty, nie zapytuje ona gminy lub powiatu o odpowiedne mieszkanie, jak to czyni pokrewny instytucji poczt, bo pod jedno ministerstwo należący inspektorat telegraficzny przy zaprowadzaniu telegrafów, lub gminy, starające się o księdza, albo nauczyciela, lecz rzuca ludźmi ot tak sobie — z Krakowa na Bukowinę — nie wchodząc w to, czy nowo przybyły urzędnik będzie miał gdzie noc jedną przepędzić, a za dni kilka pełnić służbę z całą wymaganą surowością, ba nawet pod groźbą utraty służby. Podobny los spotkał poctmistrza P. w Oknie na Bukowinie, dokąd przybywszy, 2 tygodnie w karczmie przesiedział, w izbie jedynej, zbiorowej dla całej wsi. Głód, zimno i wyziewy różnorodne stały się zarodem słabości zabójczej, która wkrótce z nóg go powaliła, a nieszczęśliwy bez apteki i lekarza, wezwał wprawdzie dyrekcję pocst trzykrotnie, popierając prośbę świadectwem słabości, o przysłanie zastępcy na koszt własny, lecz było to głosem wołającego na puszczy! Drugi i trzeci urgens i liczne telegramy, podniesione nawet współczuciem obcych, wyjednały dopiero tyle, iż dyrekcja pocztowa, po długim niegodnym targu, przysłała zastępcę wtenczas, gdy pocztmistrz P. leżał na katafalku !!

Za tę troskliwość i pieczołowitość w pomiataniu ludźmi i nwzględnianiu próśb swoich podwładnych, matka ś. p. zmarłego składa publiczne podzięki panom przełożonym tejże instytucji. *A. Piotrowska.*

„Gmina" zaczęła z tym kwartałem wychodzić na nowo po ośmiomiesięcznej przerwie. Jak dawniej, redaktorem *Gminy* jest i teraz pan Tadeusz Romanowicz. Adres wydawnictwa *Gminy*: Lwów, plac katedralny, l. 24. m. Kwartalnie z przesyłką wynosi przedpłata 2 złr.

— **„Kaliny"** nr. 26. zawiera: Epicharis, przez H. Filipowicza; Nad jeziorem Como. wiersz S. Duchińskiej; Litwinka, obrazek dramatyczny F. Łozińskiego; Ujazdów (z ryciną); Teatr; Kronika; Przegląd krytyczny; Mody na październik. Do numeru tego dołączoną jest dla prenumerujących rycina mód oraz arkusz wzorów i krojów.

„Gwiazdki Cieszyńskiej" nr. 40 zawiera: Wezwanie do przedpłaty! — Szlązki prorok; Ks. Malinowskiego gramatyka polska; Gospodarstwo i przemysł; Przegląd polityczny; Rozmaitości; Doniesienia piśmiennicze; Z Cieszyna.

— **„Kraj"** wydaje od d. 1. b. m. co wtorku *Dodatek tygodniowy* zawierający ustawy i artykuły o ustawach samorządu gmin i powiatów, samorządu szkolnego, jako też sprawy stowarzyszeń, banków, kas, gospodarstwa narodowego i t. p. Nieprenumerujący *Kraju* otrzymać mogą ten *Dodatek* za 75 centów kwartalnie.

— **„Szczutka"** okazał się świeży numer.

— **„Ogniwa"** nr. 7. zawiera: Unia lubelska, odczyt Z. Miłkowskiego; Bohaterskie dziewczę, szkic powieściowy M. Bałuckiego; Przyjaźne słowo do Z. J., wiersz M. B.; Nasza piosnka, wiersz p. Ipsylona; Kronika Czerniowiecka (Y); Dorna-Watra; Zapiski bibliograficzne; Rozmaitości.

— **„Strzechy"** nr. 12. zawiera: Ojciec Nikon, powieść T. T. J. (z ryciną); Król Don-Żuan, komedja przez Adama Bełcikowskiego; Król Lioger, poemat z Fryderyka Halma p. B. Komorowskiego; Obchód 300 letniej rocznicy Unii lubelskiej przez K. Widmana (z ryciną); Po burzy, szkic powieściowy Elpidona; Kościół bernardyński w Przeworsku (z ryciną); Okruszyny ducha, III., wiersz Fr. Waligórskiego; Kronika: J. I. Kraszewskiego i ze świata; Szarady; Z teki *Chochlika*, humoreska z ryciną.

— **„Rękodzielnika"** nr. 19. zawiera: Jaśko Kawka, powiastka; Pogląd na historję robotników w ostatnich czasach; Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych; Najnowsze odkrycia i wynalazki; Kronika miejscowa i zagraniczna; Przegląd polityczny.

— **Rozprawy ostateczne** w lwowskim c. k. sądzie krajowym. (*Skutki policzka.*) Hryń Łełyk, właściciel w Kamionce Starej wsi pod Rawą, 28 l., gr. kat.; już za pobicie karany, jadł w szynku żydowskim w Rawie kupioną strawę, gdy w tem przystąpił do niego Mikołaj Sałamacha, i plunął mu do miski. Łełyk się nie ruszał. lecz zjadłszy, przystąpił do Sałamachy i uderzył go ręką tak silnie w twarz, iż temuż zaraz krew z ust pociekła. Przy oględzinach sądowych pokazało się, że prócz zwolnionej spójności dziąseł i zębów lewa szczęka jest złamaną. Hryń stawał dnia 30. września przed sądem (prezyd. radca sądowy p. Mogilnicki, oskarż. zastępca prokur. p. Zubrzycki, obrońca p. adw. dr. Gorecki) i tłumaczył się, jakoby wówczas był zupełnie pianym, lecz świadkowie zaprzeczają temu. Sąd skazał Łełyka na 3 miesiące więzienia z trzazowym postem w każdym tygodniu.

Proces ks. Bobikiewicza. Czternaste i piętnaste posiedzenie odbyło się w piątek dnia 24. z. m., począwszy od godziny 9½ zrana. Wchodzi ks. proboszcz, a za nim wujko Fed Lewicki, Popowiczem zwany (nie tyle co wczoraj czerwony), ze swym siostrzeńcem Iwasiem.

Protokolista czyta zeznania Daniła Kurpity. Zgodne jest ono z tem, co Fed z Iwasiem podali. Prezydujący pyta księdza, czy ma jeszcze cokolwiek do zarzucenia?

Ksiądz. Cóż powiem!,.. nic; nic nowego powiedzieć nie mogę, jak tylko to, com wczoraj mówił. A na potwierdzenie tego, że moja prawda, niech Wys. sąd pozwoli zaraportować sobie, com słyszał dzisiaj zrana od szynkarza z pod „Jednokonki"?

Prezydujący. Co za szynkarz? z pod jakiej „Jednokonki?...

Fed kiwa głową, mruga oczyma i uśmiecha się do Wys. sądu, jakby chciał powiedzieć: znam ją, znam.

Ksiądz. Ot tu niedaleko — naprzeciw „landesgerichtu."

Fed znów głową potakuje, ciągle uśmiechnięty.

Prezyd. Cóż szynkarz mówił panu?

Ksiądz. Oto proszę Wys. sądu, oczekując otwarcia posiedzeń, chodziłem sobie dziś zrana poprzed landesgerichtem, gdym naraz został zaczepiony niespodzianie przez jakiegoś człowieka. Człowiek ten mówi: Iwan Hryniow podmawiał Feda, by zeznawał przeciwko panu, a ten ostatni, powróciwszy wczoraj wieczorem z sądu nazad do szynku, głośno nawet wyznawał, że wcale nie wie, na co przysięgał. Człowiek ów, co mi e tem doniósł, jest szynkarzem z pod „Jednokonki". Nigdym go nie widział wprzódy, aż dopiero dzisiaj, przed chwilą ujrzałem. Żona jego i Mangold z Knihinicz także to słyszeli. Iwaś namawiał wuja przed indagacją, i po indagacji zapewne, aby milczał.

Prezyd. To coś zadziwiającego. Więc ten szynkarz, który nigdy pana nie znał i nie widział, naraz tak zainteresował się panem, że aż śledził, co chłopi w szynku gadają i donosił to panu?!

Ksiądz. Widać, że człowiek sprawiedliwy. Nie prosiłem go zgoła, aby mi donosił.

Wezwany Iwaś, po wyproszeniu z sali Feda Popowicza, oświadcza, że pod „Jednokonką" byli dzisiaj tylko, zrana przed 9tą, przed rozprawą. Mangolda z Knihinicz tam nie było. „Był tylko Marko Gryp, i Szczepan Galas, i Dmytro Andrusiow, i Ostap Demkow, i Fed Lewicki — perepraszaju komisji honoru i łaski — i Fed Lewicki wujko, Popowiczem zwany. Do Popowicza nic ne kazaw. Ludy także niczoho ne howoryły. Howeryły tylko, szczo dolho sydiat wo Lwowi, i bilsze nic. Do Popowicza nic ne kazaw, bihme!"

Prezyd. Ksiądz proboszcz każe, szczo ty namowyw świdka.

Iwaś. Jakże ja mohu namowyty staroho czołowika, a jeszcze opekuna mojoho!

Fed Lewicki wrócony do sali, gdy mu przez okno wskazano na „Jednokonkę", oświadcza bez wahania, że znają ją jak najlepiej. Tak, to ona, to „Jednokonka"! i uśmiechnięty „my tám schodymosia zawżdy", powiada, i w weczer buw, i zrana buw, i ja buw, i wsi buły. Kazaw ja tam, szczo prysiahaw to, szczo prypominaju i szczo sam znaw. Toho, szczo ksiądz howoryt, ja ne kazaw."

Ksiądz. Nie mogę się sprzeczać, że tak a nie inaczej było. Powiadam tylko to, com od szynkarza słyszał. Żona szynkarza mówiła.

Wysoki sąd postanawia zawezwać właściciela „Jednokonki". W kilka minut zjawia się tenże w rannem zaniedbaniu, bez krawatki, bez kamizelki; widać, że go zaskoczono niespodzianie. P. Adolf Lifcayc, rodem z Gródka, wyznania mojżeszowego, lat 30, ma dobre serce: i gdy żona mu doniosła: „Widzisz ty Adolf, Iwaś namówił tak starego, że aż stary krzywoprzysiągł — to on, Adolf Lifczyc, poczuł zaraz ból w swojem sercu i oburzony sposobem, jakim chłopi prześladują księdza, wyskoczył na ulicę, podbiegł do niego i odkrył mu zmowę. „Ja uszami nie słyszał nic", kontynuje blady pan Adolf, to żona moja słyszała i wczoraj, i onegdaj, i dzisiaj. Iwaś namawiał. Było to w obecności pewnego pana, imieniem Bałaban, co to szwagier pana kupca Epsztein. Krzywoprzysiężtwo — to wielki grzech! grzech o pomstę do nieba wołający. Każdy człowiek uczciwy, gdy się dowie o..."

Prezydujący. Niepotrzebnie wdajesz się pan w filozoficzno-moralne rozprawy o ważności grzechu krzywoprzysiężtwa. Powiedz pan lepiej, dlaczego wprzódy nie doniosłeś sądowi? Właśnie każdy poczciwy człowiek powinien tak postąpić. Zapobiegł byś tym sposobem zbrodni krzywoprzysiężtwa. Pan przecież bardzo interesujesz się sprawą ks. Bobikiewicza. Poznaję bowiem dobrze pana. Pan tutaj przesiadujesz ciągle między widzami. Szynk zaniedbujesz — a pilnujesz rozpraw.

Pan Adolf Lifczyc. Ja tylko tak sobie, z ciekawości przychodzi tu parę razy. Ksiądz mię nie podmawiał. Ja to mówię co żona mówiła.

Nie było innej rady. kazano więc zawołać żonę. Chaja z Felów pani Lifczycowa, jak żyje nie była karaną. Szynk trzyma wspólnie z mężem. Ile ma lat? — zupełnie zapo-

mniała; więc tylko że jest jeszcze bardzo młodą. Noga księdza Bobikiewicza nigdy nie postała w szynku. Zna ona księdza, widziała go nieraz, ale to dlatego, że chłopi go jej wskazywali, gdy się przechadzał po pod gmachem sądowym. Nigdy z nim nie mówiła Nigdy on ani osobiście, ani za pośrednictwem osób trzecich, nie namawiał ani jej, ani jej męża Adolfa, by świadczyli za nim. Od chłopów wasiuczyńskich wie o sprawie. Więcej jak ze 20 razy słyszała co chłopi o księdzu mówili. I słyszała także, jak młody mówił do starego: Wujku, ty wiesz, że będziesz świadczył o te 40 reńskich za mną. A wujko: ja nie mogę bo wiem tylko o tych 100, com dawał księdzu za chłopca mego i na to z chęcią przysięgnę; ale na twoje 40 — nie mogę. Pierwszy raz gdy to słyszała, było to w przeszłą środę, pozawczoraj akurat o południu. A w kilka godzin potem rozpowiedziała mężowi o tem co słyszała w tych słowach: „Chłopi namawiają się“ i wskazała na starego, bo młodego nie było. Drugim razem słyszała wczoraj zrana przed południem: Iwaś mówił: Wujku, bój się Boga! idź za mnie świadczyć za 40 złr. A wujko znów odpowiedział: Za swoją setkę mogę przysiądz; za twoje 40 nie mogę, bo nie pamiętam. Było to przy więcej chłopach; ale kto z nich mianowicie słyszał, tego Chaja z Felów Adolfowa Lifczyc nie uważała.

Prezydujący. Dlaczego to tak panią interesowało, co gadają chłopi?

Chaja. Mnie nic nie interesowało. Ot ludzie gadają, a mnie do ucha wleciało. Gdy mąż wczoraj wieczorem po posiedzeniu mi powiedział, że wujko Fed przysiągł na 40 złr., to ja do Fedia: Co pan przysięgał, jeśli nie wiedział? a on mi na to: Ja sobie przypomniałem.

Prezydujący. Kto był wczoraj wieczorem w szynku, jakeś pani to mówiła do Fedia?

Chaja. Wszyscy byli, lecz ja nie wiem, czy chłopi słyszeli lub nie. Ot zwyczajnie gwar w szynku, to może i nie słyszeli.

Prezydujący. A chłopi nigdy nie gadali o przysiędze?

Chaja. Chłopi wszyscy gadają, że on na 100, a nie na 40 złr. przysięgał. A Fed mówił: Kazali mi przysięgać to i przysięgałem. A do mnie mówił: Przysięgałem, bom sobie przypomniał.

Adjunkt sądowy Frendel. Czy stary pił wódkę po obiedzie wczoraj?

Chaja. Tego nie mogę pamiętać. Nie odepchnie on kieliszka, lecz czy pił wczoraj — tego nie wiem.

Stawiony Iwaś przed oblicze Chai, wypiera się wszystkiego. On był tylko raz w szynku i to dzisiaj zrana, a o przysiędze i mowy nie było. Ludzie gadali to o tem, to o owem, ale o przysiędze nie gadali. Gadali naprzykład skilko to ksiondz bere za pochorony, a skilko za szlub lub chrestyny, a bilsze nycz.

Prezydujący. A ty Fedzie Lewicki Popowiczem zwany, co powiesz? coście mówili w szynku?

Fed (obracając się do siostrzeńca, z zwykłym sobie uśmiechem). Iwasiu, a szczo my howoryły?

Prezydujący. Nie pytaj Iwasia, ale sam mów.

Fed Aha, teper pamiataju! Jak mene Iwaś namawlaw, to ja tak skazaw: ja ne znaju jak buda, może budu prysiahaty a może i ni. A jak sobi prypomnuw, to i prysiahnuw.

Zastępca prokuratora wnosi, że zeznania współwłaścicieli jednokonki, jako nie będące tego rodzaju, aby mogły wpływać na stopień osądzenia sprawy, nie potrzebują wcale zaprzysiężenia.

Dr. Rulf. Jest tegoż zdania, lecz zwraca uwagę Wys. sądu na kłamliwość podań Iwasia, który twierdzi, że raz tylko był dzisiaj zrana w szynku, gdy tymczasem wuj jego zeznaje, że nieraz i kilka razy, i że rzeczywiście namawiał go do przysięgi. W ogóle wszystkie zeznania wuja i siostrzeńca, według zdania szanownego obrońcy, nie noszą na sobie tej cechy pewności i jednozgodności, jakie by mieć powinny były w razie, gdyby zarzut, uczyniony ks. Bobikiewiczowi, nie podlegał najmniejszej wątpliwości. Prosi zatem jeszcze raz Wys. sądu, by na to zwrócić raczył szczególniejszą swą uwagę.

— Państwo Adolfowie Lifczyc mogą odejść do domu! Państwo Adolfowie Lifczyc odchodzą do domu, pięknym ukłonem żegnając sąd, strony i świadków. Szczęśliwi ze spełnienia obowiązku względem bliźniego w nieszczęściu, stokroć szczęśliwi iż udało się im go spełnić na sucho Wysoki sąd rzuca za odchodzącemi znaczące spojrzenie, jakby radząc obojgu państwu Lifczyc, by na przyszłość nie tak gorliwie, zajmowali się losem bliźniego na ławie oskarżonych. Pan Adolf Lifczyc czuje siłę spojrzenia tego, porwał żonę za rękę i wyprowadza ją prędko, cichy, skromny, pokorny jak nigdy.

Potem przystąpiono znowu do odczytania różnych dokumentów, tyczących się sprawy uwolnienia Iwasia od wojska i zeznań różnych świadków, a zastępca prokuratora żąda, by odczytanemi zostały także papiery względem wzięcia przez księdza 100 reńskich od Feda za syna, oraz inne, udowadniające nieprawne wściubianie się tegoż do spraw rekrutacyjnych. Dr. Rulf sprzeciwia się temu, przypominając, że sprawy te zostały umorzone. Wysoki sąd idzie na ustęp, za kwandrans wraca i postanawia, że żądaniu zastępcy prokuratora nie stanie się zadość.

Na tem się skończyło ranne posiedzenie o godz. 12½.

Początek wieczornego posiedzenia o godz. 4½ popołudniu. W piętnastu przeszłych posiedzeniach rozpatrzone zostały cztery sprawy, podchodzące pod kategorję zbrodni, a teraz Wys. sąd przystępuje do 8 spraw, noszących na sobie cechę przestępstw. Pierwszą z nich jest przestępstwo przeciw bezpieczeństwu ciała, na dniu 26. sierpnia 1867 r., wewnątrz budującej się cerkwi spełnione na Danielu Mandziuku i Dmytrze Andrusiowie; drugą zaś: przestępstwo przeciw bezpieczeństwu honoru na osobie tychże, w tymże czasie i miejscu dokonane. Dwie te sprawy roztrząsane były razem.

Obu tych przestępstw niewinny baran był pierwszą przyczyną. Gdyby nie ten baran, to ani wójt Mandziuk, ani kmotr Dmytro, pewnieby nigdy nie doświadczyli obrazy honoru lub szwanku na ciele. Czy baran ten był integralną częścią owczarni proboszczowskiej, jak to ksiądz twierdzi: czy był on tylko przybłędą, który, upodobawszy sobie wasiuczyńskie niwy i towarzystwo wasiuczyńskich owiec, na rezydencji w Wasiuczynie osiadł, jak to gospodarze mówią — sądzić trudno. To tylko pewne, że baran ten, w skutek swych rozwiniętych skłonności towarzyskich, nigdzie nie zagrzał miejsca i ciągle, według fantazji, jaka mu przyszła, włócząc się naprzemian z różnemi stadami, nocował to w owczarni księdza, to w stajence u którego z chłopów. Otóż podczas strzyży wójt Mandziuk kazał złapać barana, zdjąć z niego wełnę, wełnę spakować osobno i chować ją aż dotąd, dopokąd nie zjawi się właściciel wagabundy i nie upomni się o wełnę i jego samego. Księdzu Bobikiewiczowi wcale się to nie podobało, i kiedy na dniu 26. sierpnia 1867 r. wójt przyszedł na probostwo w interesie nowej cerkwi rozmówić się o pieniądze jakieś — ks. proboszcz uważając barana za naturalną własność swoją, napadł na prowodyra wasiuczyńskiej gminy, zaczął go łżyć w sposób brzydki i kilkakrotnie, przy ludziach, nazwał go złodziejem. Napróżno Mandziuk ekskuzował się księdzu, że baran żyje, że wełna osobno schowana, że nareszcie ludzie wiedzą, że baran ten nie zdaje się być z proboszczowskiej owczarni. Nic nie pomogło — ksiądz ciągle łajał. Rozżalony takiem przyjęciem, a przytem i policzkiem, otrzymanym za pomocą pantofla, zdjętego z nogi księdzowej, wójt poszedł do cerkwi i oświadczył współpracownikom malarza Pankiewicza (samego artysty podówczas nie było, latał gdzieś po złoto), że odtąd nie będzie już mieszał się do budowy cerkwi, i jeźli trzeba im czego, to niech sobie idą do księdza, a jemu dadzą pokój. „Ksiądz mię nazywa złodziejem — niechże sobie sam radzi jak umie.“

Gdy wiadomość o tem postanowieniu wójta doszła na probostwo, gniewny ksiądz natychmiast chwycił za pałkę, zawołał syna i spiesznie ruszył do cerkwi. Wójta już w niej nie znalazł, spostrzegł tylko Dmytra Andrusiowa, zajętego robotą; jął tego pytać, co Mandziuk wygadywał przed malarzami. Dmytro niechcąc między [illegible] palce wtykać, ndał, że nic nie wie, nic nie słyszał. Dla dodania pamięci, ksiądz zaraz począł łżyć ostatniemi słowy, a gdy i to nie pomogło, palnął go raz, drugi i trzeci tak silnie po brzuchu i rękach szczególnie, że Dmytro co tchu nogi za pas i wyleciał z cerkwi na ulicę, krzycząc jak opętany. Gdy to się dzieje, przybywa do cerkwi wójt Mandziuk. Zoczyć, uderzyć na niego — było to dla księdza dziełem jednej chwili. Kijem po twarzy, piecach, rękach i gdzie popadło, okładał go żwawo, aż gałka od pałki odleciała złamana. Wójt tylko się zasłania i prosi, nie dając folgi bynajmniej swym pięściom do księdza — lecz w tejże chwili młody Aleksander Bobikiewicz, syn, chwyta za węgielnicę i pali w łeb wójta. Tu już nie wytrzymał — rzucił się jak lew na syna, jednym zamachem ręki na ziemię go wali, wydziera deskę i ćwiczy nią młodzieńca. Na wrzask przeklętnionego syna w opałach, ojciec leci z ratunkiem, chwyta lewą ręką za kołnierz Mandziuka, a prawą nie próżnując, po grzbiecie i głowie ciągle jeździ pałką. Bóg święty wie, na czemby to się skończyło, gdyby nie ludzie, co na hałas i krzyk bitwy wpadli do cerkwi. Ostap mianowicie, ten Ostap, którego przed laty tak srodze ksiądz pokrzywdził — leci pierwszy na czele, i w chwili, gdy ksiądz zamierza cios wściekły, chwyta go, laską powstrzymuje i nie pozwala ciosu. Ksiądz z tyłu napadnięty, opuszcza Mandziuka, Mandziuk puszcza Aleksandra, a Aleksander w nogi, naprzód za ojca się chowa, a potem z cerkwi ucieka.

Batalia skończona. Że ksiądz nie odniósł zupełnej wiktorji — nie jego w tem wina. Gdyby nie sukurs Ostapa, który w tak zdradziecki sposób tyły mu był zajął — pewnieby Mandziuk doświadczył na sobie, jak to kwaśne jabłko patrzy. A teraz pobity on wprawdzie dobrze, ale nie tak, jakby to się należało, zważywszy szczególnie na siłę poturbowanie młodego wojownika, któremu szczęście nie zbyt dopisało. Aby się pocieszyć z nierozstrzygniętej według życzeń księdza, stanowczo na jego stronę walki — kazał on natychmiast zaprzęgać konie i poleciał do Chodorowa ze skargą do sądu, gdzie się tak wymownie żalił na grubiaństwo i bunt chłopów, że sąd chodorowski bezzwłocznie wysłał żandarmów po wójta, Dmytra i Ostapa, i że wszyscy ci trzej panowie niebawem znaleźli się w więzieniu powiatowem, oskarżeni o pobicie księdza i syna jego Aleksandra. Na drugi dzień jednakże, po dokonanych oględzinach lekarskich, sąd wypuścił chłopów. Skonstatowanem zostało, że Mandziuk nie mało miał siniaków i z przodu i z tyłu, a do tego i twarz skaleczoną. Pobicie takowe wójta Mandziuka podchodziło wprawdzie tylko pod kategorję przestępstwa, albowiem spowodowywało 8—10 dniową tylko nieudolność do pracy; wszakże było ono tego rodzaju, że niekoniecznie uważać je wypada za uczynek chwalebny, a zatem prezydujący prosi księdza, by zechciał co powiedzieć na swoją obronę.

Ksiądz. Wysoki sądzie! to co chłopi tutaj namalowali na mnie w swej skardze, jest zupełnym fałszem. Jest w tem nieco prawdy, ale daleko do zupełnej prawdy. A naprzód, baran, o którym mowa był rzeczywiście moim baranem, a nie przybłędą ze stron obcych, jak to chcą mieć chłopi. Przecież ja tego barana żydowi później sprzedałem, a inaczej, czyż mógłbym to zrobić? Baran był mój od dzieciństwa, od urodzenia — miał on tylko taką naturę, że lubiał często chodzić w gościnę i dlatego nieraz pasał z chłopskiem stadem lub nocował w zagrodzie chłopskiej stajenki. Gdym się więc dowiedział, że wójt kazał ostrzydz mego barana (on nawet nie był już baranem, bo był już skopem, ja sam przed pół rokiem kazałem go oczyścić), gdym się dowiedział tedy, że wójt kazał go ostrzydz, naturalnie, że to mię obeszło i przy nadarzonej sposobności nie zaniechałem wymówić to jemu. Ale żebym go miał nazwać złodziejem, to nieprawda. Ja tylko powiedziałem: Tak złodziej robi, a nie — ty złodziej. I myślę sobie zaraz: Wójt za wiele sobie pozwala, trzeba będzie do Chodorowa pojechać i poskarżyć się na niego, aż w tem dają mi znać malarze, że Mandziuk wstrzymał robotę w cerkwi, i że oni nie wiedzą, co począć. Biegnę tedy z synem i spostrzegłszy Dmytra Andrusiowa zajętego pracą, pytam: co wójt gadał? On nie chciał nic powiedzieć, zniecierpliwiony więc uderzyłem go wprawdzie laską po ręce, ale tylko lekko i raz jeden. Łajać zaś go, wcale nie łajałem. Dmytro wyleciał z cerkwi i zaczął naumyślnie krzyczeć w niebogłosy, by ludzi naprowadzić. Wójt Mandziuk pierwszy przyleciał i wnet kłótnię wszczął. Znów baran na placu, znów robię mu wymówki — a gdy wójt na mnie krzyknął: Ty sam złodziej, syn mój nie wytrzymał i powiedziawszy: „Stul pysk, bo cię palnę“ — palnął rzeczywiście. Wójt w ten moment wyrwał mu deskę, złapał go za ręce i do muru ciśnie. Co widząc chciałem syna bronić i uderzyłem wójta laską. To prawda, ale uderzyłem raz tylko jeden, bo wójt wnet za laskę złapał i do siebie ciągnie. Ja do siebie, on do siebie i tak sobie wyrywamy aż gałka od laski (cieńszy bowiem koniec ja miałem) została w jego ręku. Chciałem wtedy, co prawda, drugi raz poprawić, ale ludzie nadbiegli, Ostap z tyłu uchwycił za laskę — uderzyć nie mogłem.

Prezydujący. Dlaczego ksiądz proboszcz nie mówiłeś przy śledztwie, że go wójt nazwał złodziejem?

Ksiądz B. Bo możem zapomniał, ale że powiedział — to więcej jak prawda. Syn mój bowiem właśnie dla tego zaczął się z wójtem kłócić.

Prezydujący. Ale księdza proboszcza nikt wtedy nie uderzył?

Ksiądz (z lekka westchnąwszy). A może i uderzył... Co tam już o tem gadać. Ostap pierwszy na mnie się rzucił. Bili i po głowie i po rękach. Całe to zajście tak wyglądało, jakby wójt naumyślnie przyszedł na probostwo mnie drażnić, aby tym sposobem do cerkwi wyciągnąć, a tam zmówiona już gromada....

Prezydujący. Chłopi temu zupełnie zaprzeczają. Mówią, że nie łajali i nie bili wcale.

Po przesłuchaniu księdza, wprowadzeni zostali poszkodowani wójt Mandziuk i Dmytro Andrusiów. Prezydujący przedstawia im kolejno każdemu z osobna, że tu idzie o dwie rzeczy zarazem, o obrazę honoru i o pobicie. Mogą więc w myśl obowiązujących ustaw, mogą więc, jeśli zechcą darować księdzu szpetne słowo w uniesieniu powiedziane, a dochodzić tylko szkody o pobicie doznanej.

Zastanowili się na taką mowę chłopi i w głęboką wpadli zadumę. Jakto! darować księdzu łajanie, gdy łajanie z pobiciem było razem z sobą?! Tego pojąć nie mogli, ani Mandziuk wójt, ani Dmytro kmotr.

Mandziuk. Ałe koły mene także ne tilko ksiondz łajał za barana, no szczo i ksiondzowa, po hubi była czerewykom swoim, z nohy zniatym.

Prezydujący. Pomimo tego możesz puścić w niepamięć złe słowo, a dochodzić czynu tylko.

Mandziuk (długo milczy a potem drapie się w głowę i mówi zafrasowany). Ja ne znaju teperka, szczo robyty, proszu Wysokoho sudu.

Prezydujący znów mu tłumaczy różnicę między obrazą honoru a pobiciem.

Mandziuk. A szczo imość czerewykom była, to i to propade?

Prezydujący. A ty Dmytro, przebaczasz księdzu, że na ciebie wymyślał?

Dmytro. Ja ne robyw nyczoho na ruku, tak mene pobyły. Ja ne choczu zanadto i ne choczu szczoby ciłkom propało.

Prezydujący zostawia im czas do namysłu. Oba więc myślą, zakłopotani. Puścić w niepamięć jedno — a nuż drugie nciecze! Fe, tego nie można, to rzecz niebezpieczna — odzywa się Mandziuk i woli, aby nic nie darować. „Nechaj lipsze wsio bude do kupy, a to jeszcze hromada bude na mene kryczaty.“ Kmotr Dmytro gustuje w zapatrywaniu się wójtowskiem i także postanawia nic księdzu nie opuszczać.

Wezwanym więc zostaje Mandziuk, aby opowiedział wszystko jak co było. Zaczyna tedy od barana. Baran, według niego był włóczęgą — a nie księdza sztuką. Kazał on ostrzydz barana i wełnę zeń osobno schować, by i barana i wełnę oddać sprawiedliwemu właścicielowi, gdy się zgłosi i udowodni swe prawo. Ksiądz wprawdzie sprzedał barana, ale to uczynił zupełnie nieprawnie; że zaś kazał go oczyścić, to o to go baran wcale nie prosił. Gdy przyszedł do księdza, ten go przy wszystkich powitał słowy: A ty złodiju! na szczo ty mojeho barana ostryh? — a księdzowa zaraz poprawiła trzewikiem po twarzy. Doznawszy tak nieprzychylnego przyjęcia, postanowił nic nie mieć z księdzem wspólnego i dla tego zrzucił się z obowiązku doglądania nowobudującej się cerkwi. Ksiądz jak o tem posłyszał, tak zaraz gniewem zapalony, leciał do cerkwi, myśląc, zapewne, że malarze zbuntowani zostali. Nie znalazłszy wójta i t. d. i nakoniec stwierdza pobicie Dmytra, ciężkie razy, które sam odebrał od ojca i syna, że aż krew ciurkiem się polała, interwencję Ostapa z innymi chłopami, a nakoniec wyznaje, że „panycza nie wytrzymał i palnął kilka razy, wyrwawszy mu węgielnicę *vulgo* deskę z ręki.“ Aby księdza miał uderzyć lub nazwać złodziejem — zaprzecza, nie pamięta. „Otec z synom try razy brały sia do mene. Słabyj czełowik ne wytrymawby: Skrwawili mnie zupełnie, a potem jeszcze do aresztu posadźil. Jeśliby ksiądz nie przeszkadzał to oho! dałby ja dobre panyczewy. A tak sam zostałem pobity. Leżałem z miesiąc.: Ksiądz mówił potem: Ty mojeho syna pobyw, a ja tebe to i kwita. Proszu Wysokoho suda pokornie, za buł wymahaju 200 ryńskych (wesołość w sali) na cerkow ich dam. Za to, szczo ne mih robyty, tilko dwajciat.“

Wezwany Andrusiów zeznaje to, co już wiadomem nam jest z poprzedniego i prosi o 5 złr. za stratę, ból i szwank honoru, jakie poniósł z przyczyny doznanego pobicia.

Ksiądz nie uznaje prawdziwości zeznań poszkodowanych. Szczególnie rozżalony jest na Dmytra, który będąc dzieckiem, tyle lat jadł chleb u niego i na probostwie się hodował. Pyta więc Dmytra: Oj ty, ty! A hde ty wyrisł?

Dmytro (z ożywieniem). A czyż ja ne robyw za to jehomości?

Wezwani świadkowie przysięgli: Marcin Gryp, Paweł Roman i Ostap Demków, stwierdzają opowieść poszkodowanych. Dmytro był mocno uderzony trzy razy, a mianowicie w rękę. Wójt zaś, był skrwawiony, ksiądz na nim pałkę połamał i gdyby nie pomoc nadbiegła, gdyby nie Ostap co złapał za kij — to wójt z pewnością zostałby jeszcze więcej pobity, jako jeden przeciwko dwóch, bo ksiądz bardzo silny a syn Aleksander także nie ułomek.

Poczem przystąpiono do odczytania różnych protokołów śledczych, a mianowicie Karola Kołbasiuka i malarzy, będących podtenczas w cerkwi, oraz *visum repertum* z poszkodowanych spisanego. Z zeznań świadków pokazuje się między innemi, że księdzowa, po pobiciu wójta, mówiła do ludzi: „Nie bojemy się niczego; mamy tyle, że każdemu można będzie zatkać gębę.“

Ksiądz wszystkiemu zaprzecza, przyznaje, że raz tylko uderzył wójta i raz jeden Dmytra. Świadectwo Kołbasiuka i malarzy uważa za liche, nic warte — bo oni wszyscy w przyjaźni z gromadą.

Radca Kolasiński. Ksiądz powiadasz, żeś raz tylko uderzył Mandziuka, a *visum repertum* inaczej opiewa. Były potłuczenia i bole z przodu i z tyłu. To dziwna jakaś laska była, że za jednem pociągnięciem zostawiła wszędzie znaki i na twarzy i na plecach, i z przodu i z tyłu.

Gwarny śmiech publiczności. Ksiądz milczy, nic na to odpowiedzieć nie umie. Prezydujący ogłasza przedmiot za wyczerpany. Posiedzenie kończy się o godzinie 8ej wieczorem.

Proces Gazety Narodowej. Dzień wczorajszy możemy liczyć do dni solennych kraju naszego. W marcu zostały nadane sądy przysięgłych w sprawach prasowych — w dniu wczorajszym, t. j. 5. października 1869 r., we wtorek, sądy te przysięgłych po raz pierwszy zastosowanie u nas znalazły.

Aby wykazać całą ważność sądów przysięgłych, dość nam będzie przytoczyć szczęśliwe powiedzenie szanownego obrońcy dr. Jekelesa: „Sądy przysięgłych zabezpieczają wolność prasy; mając tę wolność — wywalczymy resztę.“

Sąd krajowy, oraz publiczny prokurator — jakby dla uczczenia uroczystej chwili, w której instytucja, od dawna pożądana, po raz pierwszy dała znak życia — uznał za właściwe przybrać strój świąteczny i wystąpił we frakach.

Na pozór ta okoliczność zdaje się być błahą. My do niej przywiązujemy nie małe znaczenie, tem bardziej, że członkowie sądu mieli nie jeden, lecz trzy kostiumy do wyboru. Pierwszy, narodowy — był dla nich nie do użycia; zostawały zatem uniform rządowy t. j. cesarko-królewski austrjacki mundur, lub odzież w europejskiem społeczeństwie przyjęta za uroczystą, t. j. frak. Wybrali więc ten ostatni i, skombinowawszy wszystko, zdaje się nam, iż postąpili trafnie.

Publiczność, miejsca dla niej wyznaczone, napełniła tłumnie. W skład onej inteligencja przeważnie wchodziła. Widzieliśmy na galerji także wielu [illegible]. Na pół godziny przed oznaczoną chwilą otwarcia drzwi trudno już było później przybywającemu, [illegible] leść dla siebie swobodne dwie stopy kwadratowe.

Z wielkiem zajęciem oczy wszystkich zwróciły na salę, dla obrad przysięgłych przeznaczoną. Ciekawi byli wszyscy czemprędzej poznać imiona tych, których szacunek współobywateli podniósł do tak szczytnej godności, jaką jest godność sędziego przysięgłego.

Nareszcie o godzinie 10½ otworzyły się podwoje, Wysoki sąd zajął swe miejsce i zaraz potem rozpoczęli sędziowie przysięgli w tym porządku, jakim ich los wyznaczył. A mianowicie:

1) Kisielka Karol, właściciel browaru.
2) Dr. Dzidowski Mateusz, adwokat.
3) Szapira Gedalie, malarz szyldów, izraelita.
4) Pasternak Bazyli, stolarz i właściciel domu.
5) Dr. Rechen Adolf, adwokat, izraelita.
6) Dr. Jan Chądzyński, lekarz.
7) Krzyżanowski Stanisław, kupiec.
8) Olszewski Hipolit, urzędnik i właściciel.
9) Boczkowski Władysław, kupiec.
10) Skarzyński January, dyrektor w Wydziale krajowym.
11) Dr. Żminkowski Antoni, adwokat.
12) Langner Rudolf rękawicznik.
13) jako zastępca: Boberski Aloizy, urzędnik kasy oszczędności.

Skład Wysokiego Sądu był następujący:

Prezydujący: Wice-prezes sądu krajowego dr. Kronowicz.

Radzca sądu krajowego Ortyński.

Radzca sądu krajowego, dr. Unle.

Publiczny prokurator: dr. Danek.

Obrońcą obżałowanego był dr. Jekeles.

Pierwszym tym procesem, w którym po raz pierwszy brali udział sędziowie przysięgli, był proces przeciwko *Gazecie Narodowej*, czyli raczej przeciwko korespondentowi onej p. Tyszkiewiczowi Maurycemu, który dobrowolnie odpowiedzialność za korespondencję w piśmie naszem pomieszczoną, oświadczył przed Redakcją, że chce wziąć na siebie, w dowód że takiego nie pisał a Gazeta nie zamieściła, coby było przeciwne prawdzie, poszanowaniu bliźniego i sprawiedliwości.

Zarzut czyniony p. Tyszkiewiczowi Maurycemu powstał z następującego powodu: W numerze 174 z d. 30 lipca 1868, w korespondencji z Czortkowa umieścił on między innemi wiadomościami, następujące słowa:

— „Ale wy tutaj — przerwał mój krewny — żyjecie jak w niebie. Tylko finanse austrjackie muszą być w smutnym stanie.

— Dla czego tak sądzisz? pytałem. Przeciwnie poprawiły się, ażio spadło do 11 od sta.“

— „Żartujesz chyba, — odparł mój krewny. Ja miałem nieco papierosów do opłacenia na komorze. Ważyły one 1 $^{13}/_{100}$ funta. Opłaty cłowej należało się 2.91. Niemając austrjackich pieniędzy dałem cztery ruble asygnatami i pan dyrektor komory, który opłatę odemnie odebrał, wydał mi z czterech rubli 3 złote polskie i 2 centy austrjackie. Rachuj teraz, jakie ażio wypadnie. Cło bowiem, jak mię pan dyrektor oświecił, musi być w srebrze opłacanem.“

„Poczęliśmy rachować, wziąwszy do pomocy gazetę z d. 20 lipca, dnia, w którym mój krewny komorę przejechał, o czem świadczyło pokwitowanie na komorze wołoczyskiej do nr. 621 na uiszczone cło wydane, które jako dowód zachował.“

„Dnia 20 lipca płacono za rubel moskiewski ruński 54 c., a więc 4 rubie wartały 6.16 r. w. a. ponieważ należało się cło 2.91, do których doliczywszy ażio 11.50, jakie w tym dniu według gazety płacono, a które od 2.91 wynosiło 34 centów, więc należało w całości 3.25 zapłacić, powinien więc pan dyrektor z 6.16, jako wartości rubli czterech, wydać 2.91; i ponieważ wydał tylko 2 złote polskie = 54 centów 2 centy, a zatem wziął o 2.35 więcej, jak się należało. Wziął więc ażia przeszło 100, czyli 89 więcej, jak gazeta wykazywała. Zapewne musiał ku temu mieć słuszne powody. Trudno bowiem przypuścić, ażeby urzędnik publiczny chciał wyzyskiwać podróżnych, nieznających stosunków kraju naszego.“

Otoż, prezydium dyrekcji finansowej we Lwowie upatrując w słowach powyżej przytoczonych, obrazę honoru W. Franciszka Kocielskiego, będącego podtenczas poborcą (w zwykłej mowie: dyrektorem) na komorze cłowej w Wołoczyskach — zainwitowało c. k. prokuratorję, by w zastępstwie, obłożną chorobą w Przemyślu złożonego, pana Fr. Bochańskiego, wytoczyła proces p. Tyszkiewiczowi o przestępstwo przeciw bezpieczeństwu czci, tak drogiego dla każdego człowieka.

Początek posiedzenia nastąpił o godzinie 11 z. rana.

Przed rozpoczęciem ostatecznej rozprawy prezydujący, którego mianowanie na wysoką posadę wiceprezesa sądu krajowego, kraj tak niedawno z radością powitał, — rzucił słów kilka do sędziów przysięgłych, w pięknej mowie polskiej, treść której, mniej więcej, da się w następujących wyrazach określić.

Prezydujący: Za przychyleniem się Rady państwa, raczył Najjaśniejszy Pan w sprawach prasowych i w naszym kraju, najłaskawiej wskrzesić sądy przysięgłych.

W skutek tej u wszystkich narodów pożądanej instytucji, nabywacie panowie najszczytniejsze prawo obywatelskie, prawo sądzenia waszych współobywateli w sprawach prasowych. Słowo wasze rozstrzygać będzie los oskarżonego.

Ale nabywając prawo podobne, panowie! — przybieracie przez to samo święty obowiązek, tylko czystą prawdę przestrzegać i sądy wasze, bezstronnie, bez wszelkiej namiętności, bez względu na stan, religię, narodowość obżałowanej osoby, bez względu nareszcie na wasze stosunki osobiste i polityczne — li tylko w stosunku ścisłego prawa i za głosem sumienia, a zatem sprawiedliwości wygłaszać — aby tym sposobem utwierdzić zbawienną zasadę, że prawo równe jest dla wszystkich.

Instytucję sądów przysięgłych, powitał kraj z radością i wdzięcznością. C. k. sądy i c. k. prokuratorja z wszelką gotowością i gorliwością wspierać je będą — a mnie panowie! — który ma ten szczególny zaszczyt pierwsze posiedzenie sądów przysięgłych zagajać — nie

pozostaje nic więcej, jak tylko zanieść modły do Boga, aby raczył wam błogosławić w waszem urzędowaniu i udzielił siłę do spełnienia świętych obowiązków waszych, w prawdzie i zacności.

Po panu prezydującym zabrał głos pan c. k. prokurator Danek, w ten sposób:

Prokurator: Biorąc na uwagę dzieje przeszłości i porównywając stosunki dawne z obecnym postępem oświaty na jakiemkolwiek polu wiedzy ludzkiej — przyznać musimy, że historja, w nieubłaganym swym prądzie, daje nam mnogie świadectwa o chlubnych dążnościach, ku ulepszeniu wszelkich instytucyj, celem wykorzenienia wadliwości i uporządkowania stosunków społecznych. Otóż, i względem zachodzącej potrzeby przeistoczenia sposobów sądowych i kardynalnych zasad procedury karnej, podnosiła historja, czyli raczej życie ludów, ciągle swój doradczy głos — i nie bez skutku. Prawie wszystkie prawodawstwa Europy skierowały swe dążności do tego, aby prawodawstwo karne, ową podwalinę publicznego bezpieczeństwa wydoskonalić i do rozwoju oświaty podnieść. Było to zadanie niemałe. Prawodawstwo bowiem karne, polega na podstawie doświadczenia i jako zawisłe od zwyczajów, potrzeb, namiętności, skłonności i umysłowego ukształcenia ludu, zmuszonem było przechodzić przez różne mgliste fazy, nim stanęło na tym szczycie, na którym obecnie stoi.

Wykazując potem różne te fazy, jakie procedura karna przebiegła, — zastanawia się nad ważnością wprowadzenia jawnego postępowania w sądownictwie, które to jawne postępowanie najlepiej zabezpiecza uszanowanie osobowości ze strony państwa, i uszanowanie państwa ze strony pojedyńczej jednostki, w skład państwa wchodzącej. Porównywując postępowanie tajne z postępowaniem jawnem — pierwsze nigdy nie wytrzyma przed drugiem. Postępowanie jawne niezliczone korzyści nastręcza, nietylko dla obżałowanego lecz nawet dla sędziów, — zabezpiecza bowiem godność tych ostatnich. I choć zapadnie wyrok skazujący obżałowanego na karę, to nawet w razie zapierania winy, pozostaje mu wewnętrzne, lubo tajone przekonanie, że sprawiedliwie zapadł wyrok.

Jednakże doświadczenie poucza nas i o niedostateczności postępowania jawnego. Postępowanie jawne bowiem przywiązuje sędziego do formuł, do paragrafów kodeksu tak, że częstokroć pomimo najsilniejszego przekonania o winie oskarzonego, sąd uznaje go za winnego, ale dlaczego? — bo swych przekonań do formy dowodów prawem przepisanych zastosować nie może. Sędzia zatem, któryby chciał wyrokować nie według przepisów, nastręczanych paragrafami kodeksu, lecz według wewnętrznego li tylko swego przekonania, sędzia taki już nie byłby zwyczajnym sędzią, lecz pomimo woli by stanął na stanowisku sędziego przysięgłego.

A więc boska konieczność sama nam nakazuje niezbędność instytucji sądów przysięgłych. Właśnie sądy te przysięgłe jako uzupełnienie udoskonalenie prawa karnego, wchodzą w tej chwili u nas w wykonanie.

Zwracając potem mowę do panów członków sądu przysięgłego, wyłuszcza ich godność, obowiązki — wzywa, by tylko na głos sumienia czułymi byli — zapewnia, że ze swej strony wszystkiego przyłoży, by także tylko prawdy się trzymać, i nareszcie wyraża nadzieję, że nie tylko w sprawach prasowych, lecz i w sprawach wszystkich w ogóle, w całej procedurze karnej, sądy przysięgłych dzięki Najj. Panu, wkrótce w kraju naszym zaprowadzonemi będą.

Dr. Jekeles, obrońca obżałowanego, także głos zabierał. Rzucił kilka słów tylko — lecz z piękną wymową. Uderzył naprzód na niedostateczność teraźniejszego kodeksu karnego, który bynajmniej z duchem czasu i życiem politycznem „nie jest w zgodzie.“ Skonstatował, że rządy nie tyle z poczucia potrzeby, ile parte opinią publiczną i siłą politycznych wypadków, zmuszone są częstokroć do wprowadzenia ulepszeń; cieszył się że wielki krok, niezmiernej korzyści dla kraju, został nareszcie zrobiony, i wzywając członków sądu przysięgłych, by się nie oglądali wcale na §§. ustawy karnej lecz tylko na to, co się wewnątrz ich dzieje, wyraził nadzieję, że sądy przysięgłych, obecnie do spraw prasowych wprowadzone, w niedługim czasie zostaną rozszerzone i na resztę przewinień, t. j. na przewinienia wszelkich rodzajów — a tymczasem powinnością jak najlepiej i najsumienniej umieć to spożytkować cośmy już odebrali, albowiem, jak to już przytoczyliśmy na początku niniejszego sprawozdania, mając wolność prasy — zdobędziemy resztę.

Po skończonej mowie dr. Jekelesa przystąpiono do ostatecznej rozprawy.

Ostateczna rozprawa nie długo trwała aczkolwiek sesja pociągnęła się do godziny 3½ po południu. Jedna narada bowiem sędziów przysięgłych zajęła, więcej niż 2 godzin.

Po przeczytaniu aktu oskarzenia prezydujący zapytał obżałowanego co ma na swoją obronę. Pan Maurycy Tyszkiewicz odpowiedział, że uznaje się zupełnie niewinnym, ponieważ to co napisał, napisał na pewnej podstawie, mając w swych rękach kwit, świadczący o wysokości, przez dyrektora komory celnej p. Franciszka Bocheńskiego, pobranej opłaty. Osoba, która uskuteczniła takową opłatę, także jest pewną, i nie miała żadnego powodu inaczej mówić jak rzeczywiście odbyło się na komorze. Kwitu nie może przedstawić albowiem p. N. N. (kuzyn obżałowanego) bawiący obecnie w Niemczech, w m. N. N., pomimo wezwań aby takowy przysłał, dotąd tego nie uczynił. Jednakże moralne przeświadczenie, że pan N. N. nic fałszywego nie powiedział, a zatem zupełne przekonanie, że nie kto inny jak pan Bocheński nie miał pieniądze — nieopuszcza wcale obżałowanego. Co do zarzutu umyślnego oszczerstwa, shańbienia, podania chociażby tylko w wątpliwość honorn p. B., obżałowany nigdy zamiaru nie miał. Nie znał go bowiem i nie miał z nim nigdy najmniejszej styczności. Słowem p. Tyszkiewicz obstaje przy swojem, t. j. obstaje przy prawdziwości faktów, podanych w swojej korespondencji z d. 30 lipca 1868 w nr. 174 *Gazety Narodowej*.

Potem na wniosek prokuratora, wysoki sąd przystępuje do odczytania relacji pana Bocheńskiego do prezydjum dyrekcji finansowej we Lwowie i odezwy tejże do c. k. prokuratorji.

Z pierwszej wypada, że pan Bocheński nigdy nie mieniał pieniędzy przejeżdzającemu w dniu 20. lipca r. p. granicę panu N. N., i że tenże nie mieniał asygnat moskiewskich u starozakonnego Mojżesza Alerhand z Wołoczysk.

Prokurator: Opierając się, że p. N. N. niczem aż dotąd nie poparł podania pana Tyszkiewicza, że pan Tyszkiewicz ze swej strony nie może przedstawić faktycznego dowodu na swoją stronę, oraz na zeznanie p. Bocheńskiego, jest zdania, że obżałowany istotnie popełnił zbrodnię oszczerstwa, i zastanawiając się nad całą okropnością tej zbrodni, uważa, że w teraźniejszym wypadku jest ona jeszcze większą, albowiem dotyczy urzędnika, którego całym sposobem utrzymania licznej familii, jest tylko służba finansowa.

Dr. Jekeles: Szanuję bardzo zdanie prześwietnej prokuratorji, lecz mniemam, że jeszcze za wcześnie stanowczo twierdzić, że p. Tyszkiewicz dopuścił się oszczerstwa, choćby z tej przyczyny, że korespondencja jego, jak co do formy tak co do treści, wcale nie okazuje chęci hańbienia p. Bocheńskiego. Wyraża ona bowiem raczej chęć wywołania sprostowań, aniżeli zamiar psucia dobrej sławy, a według brzmienia kodeksu karnego, tam tylko może być oszczerstwo, gdzie była wyraźna chęć złośliwa uczynienia takowego. Co zaś do honoru, szanowny c. k. prokurator nawet w interesie dobrze zrozumianym samego p. Bocheńskiego powinien być zdania, że honor uczciwego człowieka nie jest tą wątłą, lichą roślinką, którą lada podmuch ostry, lada dotknięcie może podciąć i zniszczyć, lecz jest żelaznym puklerzem, który najzłośliwsze pociski ludzkich języków zdruzgotać powinien.

Wprowadzony p. Mojżesz Alerhand jako świadek, na którego p. Bocheński się odwołuje następną dał odpowiedź wysokiemu sądowi: Że był wołany do pana N. N. w celu rozmieniania pieniędzy, lecz, że p. N. N. targował się dość długo, a w tymże samym czasie on, Alerhand, był do domu odwołany za pilnym interesem, więc takowej zmiany uczynić nie miał czasu i odszedł. W kwadrans potem, przysłał wprawdzie teść jego Chaim Kesten po srebro austrjackiej wartości odpowiednej 4 rublom, lecz co z niemi zrobił, nie wie. Czy Kesten to srebro dał sam panu N. N., lub dał komu innemu, nie wie.

Na wniosek dr. Jekelesa Mojżesz Alerhand został zaprzysiężony, poczem obrońca, zwracając uwagę wysokiego sądu, że w odczytaniu dokumentów tyczących się tej sprawy, pominięty został jeden bardzo ważny, a mianowicie komunikat dyrekcji finansowej w Tarnopolu do prezydjum dyrekcji finansowej we Lwowie, prosi o odczytanie takowego, potem zaś tak mówi:

Dr. Jekeles. Nie z winy klienta mego nie jesteśmy w stanie okazać biletu swiadczącego o wysokości pobranej przez p. Bocheńskiego, cłowej opłaty. Każdy sumienny człowiek, chyba tylko chcąc koniecznie, może między wierszami korespondencji p. Tyszkiewicza, dopatrzeć zamiaru oszczerstwa, nie już samego oszczerstwa. Wykazałem już, że korespondencja ta, ani formą, ani treścią na to nie waży. Teraz, z drugiej strony, gdy porównamy zeznanie pana Bocheńskiego, który się zsyła na Alerhanda, z zeznaniami tego ostatniego, który wręcz, pod przysięgą zaprzecza, by miał kiedykolwiek mieniać panu N. N. pieniądze, i twierdzi stanowczo że nic nie wie co teść jego Kesten, zrobił z posłanemi guldenami w srebrze — teraz powiadam, po czyjej stronie więcej prawdy stoi? Czy po stronie niby to poszkodowanego, czy po stronie obżałowanego?

Zwróciwszy zaś uwagę na to, co komunikat dyrekcji finansowej w Tarnopolu do prezydjum opiewa, widzimy zeń jasno jak na dłoni, że p. Bocheński nie z własnego popędu podał oskarzenie, lecz podał takowe z nakazu władzy swej zwierzchniczej. Ta okoliczność jest nader ważną, i wiele, bardzo wiele, na niekorzyść p. Bocheńskiego mówi. Albowiem czemuż p. Bocheński, tak czuły na honor jak o tem sam pisze w swej skardze, nie podał z własnego popędu skargi, po co czekał aż mu to wyższa jego władza nakazała uczynić? Czy mu czasu brakło? — wcale nie. A zatem według mego zdania pan Tyszkiewicz pisząc korespondencję, o którą sprawa się toczy, nie popełnił najmniejszego przekroczenia.

Prokurator. Zupełnie zgadza sie z wywodami szanownego obrońcy, lecz powiada, dopóki p. Tyszkiewicz nie przedstawi namacalnego dowodu swej niewinności — dopóty on, prokurator, nie może go uważać za niewinnego.

Tu wysoki sąd wychodzi na ustęp. W godzinę potem wraca i odczytuje dwa pytania, które uważa za właściwe podać do rozstrzygnięcia sądowi przysięgłych. Pytania te są następujące:

1) *Czy oskarzony pan Maurycy Tyszkiewicz, w myśl §. 487 k. k., winnym jest fałszywego obwinienia p. Franciszka Bocheńskiego, jako dyrektora komory podwołyczyskiej, o nadużycie władzy z powodu jego sposobu postępowania na urzędzie, opisanego w korespondencji z Czorikowa do Gazety Narodowej z dnia 30. lipca, 1868, nr. 174?*

W razie zaprzeczenia tego pytania:

2) *Czyli oskarzony p. Maurycy Tyszkiewicz w myśl §. 488, jest winnym, że pana Franciszka Bocheńskiego przez znamiona, do niego odnoszące się, artykułem wyżej wzmiankowanym o czyn nieuczciwy który go w opinii publicznej poniżyć mógł, fałszywie obwinił?*

Wys. sąd powyższe pytanie daje naprzód panu prokuratorowi i dr. Jekelesowi, którzy na nich piszą swe zastrzeżenia i uwagi.

P. prokurator publiczny żąda ażeby do pytania dodać: niemając do tego dostatecznych powodów. Obrońca zaś żąda, ażeby w pytaniu wyraźnie było wymienione czy miał pan Tyszkiewicz zły zamiar, bo bez złego zamiaru niema przewinienia. Oprócz tego obrońca żąda ażeby z faktu iż pan Bocheński nie z własnej woli skarzył, lecz z nakazu wyższej władzy, postawić pytanie dowodowe. Prokurator z obrońcą staczają jeszcze raz walkę o stosowne przez siebie poprawki do pytań. Sąd nie przyjmuje ani wniosku prokuratora ani obrońcy lecz oddaje powyższe przez siebie postawione pytania sądowi przysięgłych na piśmie, przy, czem pan przewodniczący reasummuje przebieg cały sprawy, starał się w niczem nie uprzedzać opinii sądu przysięgłych, ale w jednym punkcie dowodził że istotnie przez znamiona wskazał oskarzony artykułem swym pana Bocheńskiego.

Sędziowie przysięgli idą na ustęp, gdzie odczytawszy części dla nich potrzebne ustawy o sądach przysięgłych, radzą nad wyrokiem. Po dwugodzinnej naradzie, wracają i adwokat dr. Mateusz Dzidowski, jako prezydujący sądu przysięgłych, wybrany przez samychże sędziów przysięgłych, odczytuje wys. sądowi wyrok zapadły.

Na pierwsze pytanie sąd przysięgłych wyrzekł nie, większością 11 głosów na 12. Na drugie pytanie także nie, 10 głosami przeciw 2. Pan Maurycy Tyszkiewicz niewinny. Prosi o wyrok na piśmie, by był doręczony jego obrońcy. Posiedzenie skończyło się o godzinie pół do 3. po południu. Rozprawy toczyły się wciąż w języku polskim.

Proces Szalawiły. Dziś odbył się prasowy proces między panem Józefem Kohnem, byłym korespondentem do *Neue fr. Presse* a p. Janem Osieckim, redaktorem Szalawiły.

Skład sądu: prezydujący p. Uhle, radzca p. Ortyński, i p. Mogielnicki.

Obie strony stawały bez adwokatów. Gdy losem wyznaczeni zasiedli członkowie sądu przysięgłych, i skonstatowani zostali powołani świadkowie, ze strony pana Kohna redaktor *Dziennika Polskiego* p. H. Rewakowicz, literat Edward Błotnicki i Jan Czerwiński, ze strony p. Osieckiego, redaktor Dz. *Lwow.* p. Groman (p. Jasiński nie mógł się zjawić) i akt oskarżenia został odczytanym, wystąpił z propozycją pan Osiecki: uznawszy że pan Kohn pod każdym względem jako człowiek zacny, który nigdy nie rzucał i nie rzuca błotem na kraj w którym mieszka, gotów jest z tych przyczyn podać pierwszy rękę do zgody i prosić go, aby jak zadosyćuczynienie zechciał przyjąć deklarację, którą on pan Osiecki, gotów do 10. b. m. najpóźniej ogłosić w *Dzienniku lwowskim* i dalszych kroków sądowych zaprzestać, tem bardziej, że wcale jego osobistości nie miał na celu, przyjmując do nr. 5. *Szalawiły* (z d. 17. lipca r. b.) pisane wierszyki.

Pan Kohn prosił o odczytanie deklaracji, napisanej w słowach pięknych i uznawszy ją za dostateczną, podał rękę zgodę pann Osieckiemu.

Panowie przysięgli oraz i świadkowie nie mieli co robić. Bodaj nigdy innych nie było, jak takie procesa.

Ostatnie wiadomości.

Czas pisze, że *Gazeta Narodowa* w wilię programu pisała, iż 30 posłów składa delegację klubu rezolucjonistów w sejmie — nazajutrz zaś napisała, że tylko 9 z nich należy do klubu. Co za sprzeczność!

Na takie obrzydliwe, raz po raz fałszowanie, którego się *Czas* dopuszcza, niema dosyć słów do wyrażenia oburzenia. *Gazeta Narodowa* pisała, że koło poselskie rezolucjonistów składa się z 30 posłów, a tylko *Czas* podsuwał podstępuie, że poselskie koło rezolucjonistów jest delegacją klubu rezolucjouistów. A teraz własne fałszywe twierdzenie cytuje *Czas* jako cytat z *Gazety Narodowej*. Albo więc to zła wiara w najwyższym stopniu, albo delirium, w które wprawia *Czas* każde dotknięcie sprawy klubu lub koła rezolucjonistów. Nic nie pomaga wykazywanie tych fałszowań, które *Czas* popełnia raz po raz — on na każde wykazanie fałszu odpowiada nowym fałszem.

Z Izby handlowej pragskiej wybrano d. 4. bm. posłem na sejm prezydenta tejże Izby, Dormitzera.

Czeladź stolarska w Wiedniu zrobiła zmowę i wstrzymała roboty.

Telegram *N. fr. Presse* z Berlina dnia 4. bm. donosi, że pruski następca tronu zaprosił hr. Usedoma, ażeby mu towarzyszył do Egiptu. Hr. Usedom przyłączy się w Monachium do orszaku księcia.

Figaro paryzki z dnia 4. bm. donosi, że jenerał zakonu karmelitów dał ojcu Hiacyntowi 10 dni czasu do powrotu do klasztoru, pod zagrożeniem ekskomuniki i odsądzenia od czci.

Opinione florencka z 4. bm. podaje artykuł przeciw kandydaturze księcia Genneńskiego do tronu hiszpańskiego i wyraża niechęć ku rejencji.

Na przeciw cesarzowej Eugenii wysłał sułtan do Korfu jenerała Reszya-baszę i trzech pułkowników.

Republikańskie oddziały powstańcze w Katalonii uchodzą przed wojskami rejencyjnemi, ograniczając się na pustoszeniu kraju. W Audaluzji jest tylko jeden oddział z 200 ludzi. W Gallicii podobny oddział wziął w niewolę urzędników z Orense.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Karlsruhe (stolica W. księstwa Badeńskiego) **dnia 6. października.** W Izbie posłów rozpoczęły się rozprawy nad projektem adresowym. Lamyes rozwodzi się nad koniecznością zjednoczenia narodu niemieckiego. Izba oczekuje z ufnością tej chwili, w której dokona się zjednoczenie z Związkiem północnym, które pokoju naruszyć nie może. Tylko gwałt, którego się naród niemiecki nie boi, mógłby to zjednoczenie wziąć za pozór do uderzenia na Niemcy.

Berlin d. 6. października. *Kreuz Ztg.* pisze, że wstępne przygotowania do odwidzin pruskiego następcy tronu w Wiedniu, odbywają się jedynie i wyłącznie na zwykłej urzędowej drodze.

Kursa z dnia 5. października 1869.

godz. 6. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 59.75. Akcje kredytowe 257.25. Akcje bauku anglo-austrjackiego 267.50. Bank obrotowy 113.—. Akcje Karola Ludwika 247.—. Kolej południowa 247.75. Franko-austr. 101.50. Akcje banku bud. 59.50. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 68.—. Kolej Elżbiety 182.—. Losy 1860 r. 93.—. Napoleondor 9.82. Losy 1864 r. —.— Banku jeneraln. —.—. Usposobienie bardzo stałe.

Paryż. Renta 3% 71.30. Lombardy 516. Amerykańskie obligi 95¾.

Berlin. Moskiewskie banknoty 76½. Akcje kredytowe 106¼. Lombardy 136⅛. Galicyjska kolej 102½. Rumuńska 71⅛ Kolej państwowa 205½. Na Wiedeń 82⅛. Usposobienie bardzo stałe.

Wrocław. Pszenica 83. Żyto 64. Owies 34. Rzepak ozimy *loco* 248. Koniczyna —.

Kolej wschodnia.

Kursa z dnia 5. października 1869.

godz. 2. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 89.—. Akcje banku anglo-austr. 267.—. Anglo węg. 92.—. Akcje Karola Ludwika 246.—. Kolej siedmiogrodzka 161.—. Kolej południowa 246.—. Kolej alföldzka 166.50. Kolej państwowa 371.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 198.50. Kolej węg. półn.-wsch. 157.—. Kolej północna 208.50. Kolej Rudolfa 162.—. Kolej węg. wschodnia 87.—. Galicyjskie obligac j indemnizacyjne 72.—. Losy 1864 r. 113.75. Kolei Nadcisańska 246.50. Usposobienie mdłe.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 5. października

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	246	50	248	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	25	199	50
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	100	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	85	00
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	25	91	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	80	77	50
Banku hypot. galic. 6%	88	25	89	00
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	00	72	60
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	72	5	79
Dukat cesarski	5	76½	5	82
Napoleondor	9	77	9	86
Półimperjał rosyjski	9	86	10	05
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy „	1	52	1	53½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81½
Srebro	119	75	121	50

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	50	9	70
Żyto	160	5	10	5	20
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	75	5	00
Owies	100	2	80	3	00
Kukurudza	170	5	25	5	35
Hreczka	140	4	25	4	50
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	75	14	00
Lnianka	150	10	80	11	00
Groch	180	5	30	5	50
Łój	100	31	50	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	40	00	45	00
Spirytus	wiadro	12	75	13	00

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 5. październ.	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	59	90
Renta w srebrze	68	95
Losy z roku 1860	93	10
Akcje Banku nar.	716	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	257	00
Londyn 10 fnt. szterlingów	122	90
Dukat cesarskie sztuka	5	83
Srebro za 100 złr. w. a.	120	15

Wiedeń 4. października 1869.	Płacą złr.	ct.	Żądają złr.	ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	59	70	59	80
„ „ srebrem „	68	75	68	85
Oprocentowane Obl. ind. niż. austr.	92	00	93	00
„ „ „ węgierskie	78	25	78	5
„ „ „ chor. i slaw.	81	50	82	00
„ „ „ galicyjskie	72	00	73	00
„ „ „ bukowińskie	00	00	00	00
„ „ „ siedmiogrod.	75	50	76	00
Losy.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	100	00	101	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	233	00	234	00
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	86	50	87	50
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	97	50	98	00
„ „ „ 1864 po 100 „	113	50	114	00
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	155	00	156	00
„ ks. Salm	39	50	40	50
„ hr. Palfy	27	00	29	00
„ ks. Klary	32	00	33	00
„ hr. St. Genois	30	00	31	00
„ ks. Windischgrätz	20	50	21	50
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ Rudolfa	14	00	15	00
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn. do los.	97	50	97	75
Banku narodowego w walucie austr. 10letn. do los.	92	75	93	00
Galic. Zakł. kred. 4%	76	00	77	00
Gal. Banku hipotecznego 6%	00	00	00	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	00	00	00	00
Akcje bankowe i przem.				
Gal. bank krajowy	55	00	60	00
Banku narodowego austr.	716	00	718	00
„ anglo-austr.	267	00	268	00
Zakł. kred. dla h. i przem. po 160 złr.	256	00	256	50
Kolei półn. Ferdynanda	2085	00	2090	00
„ Karola Ludwika	246	00	246	50
„ Czerniowieckiej	198	00	199	00
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	99	50	100	00
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867)	87	50	88	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	9	82½	9	83½
Augsb. 100 złr. nr.	102	40	102	60
Frankf. n. M. 100	102	50	102	65
Hamb. 100 mark.	90	35	90	50
London 10 fnt. st.	122	90	123	00
Paryż 100 frank.	48	85	48	90
Paryż 4. października.				
Renta 3%	71	32	00	00

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
„ „ „ o „ 5 „ 16 wieczór.
„ „ do Czerniowiec o „ 10 „ 49 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 48 wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 11 „ 9 rano.
„ „ o „ 10 „ 8 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o „ 10 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 28 wieczór
„ z Czerniowiec „ o „ 5 „ 21 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 36 wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 5 „ 4 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 16 wiecóór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 38 rano.
„ o „ 10 „ 34 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. o „ 4 „ 35 rano.
„ „ „ „ o „ 8 „ 42 wieczór

świeżej węgierskiej **Pierwszy transport BRYNDZY** funt 42 cnt. w handlu Karola Bałłabana.

3102 2—3

Podziękowanie.

3104 1—1

Za okazane współczucie przy odprowadzeniu zwłok najukochańszego męża i ojca naszego **Konstantego Iskierskiego** na miejsce wiecznego spoczynku na dniu 2. października, składamy niniejszem przewielebnemu Duchowieństwu, szanownym obywatelom, urzędnikom i wszystkim udział mającym najszczersze podziękowanie.

Lwów dnia 4. października 1869.

Karolina Iskierska z dziećmi

Przyrzeka się pieniężną nagrodę za nastręczenie **ogrodnika** lub uzdolnionego ogrodniczka do skarbu Myszkowiec poczta Mikulińce. 1—3

Najnowsze książęce Brunświckie tym podobne **oryginalne państwowe losy premiowe** są we wszystkich państwach do grania prawnie dozwolone

Tylko 2 talary pruskie

kosztuje los oryginalny państwowy (**nie promesa**) przez wysoki rząd państwa dozwolonego i poręczonego

Pieniężnego losowania

którego ciągnienie rozpoczyna się na dniu 20. i 21. października r. b., **przyczem każdy los musi wygrać.**

Wygrane są następujące:

250.000

200.000, 190.000, 175.000, 170 000 165.000 162.000 160.000, 158.000 156 000, 153.000, 152.000, 150.000 100.000, 50.000, 40.000, 25.000: 2 po 20.000, 3 po 15.000, 3 po 12.000, 11 000, 11 po 5 000, 5.000, 29 po 3.000, 131 po 2.000, 1.500, 1.200, i przeszło 25.000, wygrunych po 1.000, 500 300, 110, 100 talarów i t. d. Żadna inna loterja nie nastręcza tak **wielkich** dla grających **korzyści.**

Frankowane zlecenia przy dołączeniu należytości **załatwiają się najrzetelniej do najodleglejszych krajów**, z zachowaniem milczenia. Po ciągnieniu rozsyłamy urzędowe listy ciągnienia wraz z wygranemi pieniądzmi.

Uprasza się o rychłe zgłoszenie do

A. GOLDFARB

Staats-Effekten-Handlung in Hamburg

NB. Na wszystkie w **Bremie, Frankfurcie i Hamburgu ogłoszone ciągnienia są losy najkorzystniej u mnie wprost do nabycia.** 3111 1-4

Urzędnicy, prawnicy, duchowni, nauczyciele gimnazjów i szkół realnych nie promowani lekarze (w tem także dr. med. i chir.), aptekarze, chemicy, politechnicy i t. d., którzyby w najprostszy sposób na drodze listowej (Promotio in absentia) dyplom doktora filozofii otrzymać chcieli, wszakże tylko po dołączeniu 10 złr. i życiorysu swego, najdokładniejszych objaśnień, rad i pomocy, o ile te prawnie są dozwolone, udziela Claise we Wrocławiu Grünstrasse 4. 3090 1—1

W dniu 20. października rozpocznie się najbliższe losowanie kapitałów

za poręczeniem i pod dozorem rządu **wolnego miasta Hamburga** przypada 25.300 wygranych w ogólnej kwocie

3,677.400 mark.

do podziału. Między temi znajdują się główne wygrane **250.000, 200.000, 190.000, 170.000, 165.000, 162.000, 160 000, 158 000, 156.000, 155.000 153.000, 152.000, 100.000, 50.000 40.000, 25.000, 20.000, 15.000, 12 000, 11 000, 10.000, 8.000, 6.000, 5.000 3.000, 2.000, 1.000, 500,** jako też wiele znacznych i mniejszych wygranych, które to ostatnie wkładkę pokrywają.

Tylko wygrane będą wyciągnięte

1 cały los oryginalny kosztuje 3½ zł

1 połówka oryg. losu czyli 2 ćwiartki kosztują 1¾ złr.

W naszym kantorze w nieprzerwanym szeregu padają większe wygrane, między wielu innemi 152,000. 100.000 i t. d. i t. d. Wszelkie zlecenia połączone z remesami załatwiają się szybko i z zachowaniem tajemnicy. Listy ciągnienia i wygrane pieniądze przesyłają się bezzwłocznie po ukończeniu ciągnienia. Upraszamy o zgłaszanie się wprost do wyłącznie na ten cel umocowanego domu bankowego. 3080 2—8

Adolf Lilienfeld & Co.

Hamburg.

Ekstrakt mięsny Liebiga

(Extractum carnis Liebig)

Wyrób towarzystwa w Ameryce południowej

Liebig's Extract of Meat Company,

którego dobroć i prawdziwość zaręcza pan baron Liebig,

jest najlepszym i jedynym środkiem wzmacniającym dla słabych, osłabionych rekonwalescentów i wiekowych. W jednym funcie tego ekstraktu są zawarte wszystkie części, w gorącej wodzie rozpuszczalne, z 45 funtów mięsa wołowego.

Tego ekstraktu nadszedł świeży transport w puszkach kamiennych po ½, ¼ i ⅛ funta do **apteki pod „Gwiazdą“** 3043 65—1

Piotra Mikolascha we Lwowie.

Poszukuje się

3113 1—1

głównego ajenta w każdem mieście do sprzedaży artykułu bardzo pożytecznego. Takowy łatwo może sobie dochód roczny do 3.000 złr. zapewnić. Listy franco do Dyrekcji „Alliance w Chauxdefons (w Szwajcarji) po dołączeniu 2 sgr. w workach pocztowych na frankowaną odpowiedź.

Adwokat

Dr. Józef Mosing

we Lwowie,

otworzył kancelarję w kamienicy pod l. 70 m, przy ulicy Krakowskiej (gdzie sklep p. Reisa.) 3 84 3—3

Ogłoszenie.

Administracja Fundacji hr Skarbka sprzedaje w rewirze iłowskim, w dziale „Tokarów, 1000 sągów 8' bukowych łupanych a w dziale nad „Boryniczami., 500 sągów 8' bukowych łupanych.

Oferty pisemne, należycie opieczętowane z osobnem dołączeniem 20% w gotówce od ofiarowanej kwoty jako wadjum, mają być wniesione do Administracji centralnej Zakładu hr. Skarbka we Lwowie najdalej do 15. października 1869. i powinny zawierać w sobie oświadczenie, iż kupujący obowiązuje się zapłacić połowę należytości w 8 dni po przyjęciu oferty, drugą połowę zaś na dnin 1. listopada 1869. Termin do wywozu zakupionych sągów z lasu, wyznacza się po dzień 1. sierpnia 1870 r. 3105 1—3

Lwów 4. Października 1869.

Poszukuje się

apteki

do wydzierżawienia, interesujące osoby zechcą się zgłosić pod adresem **E. F.** w **Cieszynie**. — poste restante. 3094 1—2

Konkurs.

Wydział powiatowy Rzeszowski ogłasza niniejszem konkurs na posadę prowizorycznego pisarza przy Radzie powiatowej Rzeszowskiej z terminem do dnia 31. października b. r.

Starający się o tę posadę winien wykazać się:

1. że nie przeszedł lat 45 życia,
2. że jest biegłym w traktowaniu spraw i rachunków i obznajmiony z manipulacją biurową,
3. że dokładnie zna język polski i niemiecki,
4. winien złożyć kaucję odpowiadającą jego rocznej płacy. Płaca prowizorycznego pisarza Rady powiatowej Rzeszowskiej ustanowioną jest na 500 złr. w. a. 3101 1—3

Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni zgłosić się do biura Wydziału powiatowego w Rzeszowie i dołączyć dowody swej kwalifikacji.

Rzeszów dnia 30. września 1869.

Dentysta J. WEISS we Lwowie

przy ulicy Halickiej pod l. 18

były przez kilka lat asystent **Dr. Bardacha** we Wiedniu, ma zaszczyt zawiadomić niniejszem Wysoką szlachtę i P. T. Publiczność, iż urządził we Lwowie podług najnowszego postępu umiejętności i sztuki

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY.

Głównem zadaniem mojem jest konserwowanie zębów za pomocą właściwej metody, która polega na tem aby:

1) bolące zęby przez przytępienie nerwu zębowego pozbawić wszelkiego czucia, a potem dopiero nadpsute części plombować złotem lub inną stosowną masą.

2) Wszelkie operacje zębów wykonywać w sposób najstaranniejszy, używając do tego eteru, lub też bez użycia tego środka. 3079 2—6

3) Wstawiać sztuczne zęby i całe szczęki, których od naturalnych rozróżnić nie podobna, a które w żuciu i w mówieniu tymże nie ustępują, a wykonywać to bez najmniejszego bolu i bez uszkodzenia zdrowych zębów.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje

już od dnia dzisiejszego

po najwyższych kursach

kupony płatne w srebrze d. 1. listopada b. r. od akcyj i obligacyj pierwszeństwa kolei Czerniowieckiej.

Kupuje i sprzedaje zarazem wszelkiego rodzaju efekta i monety, eskontuje i wypłaca wszystkie kupony

pod warunkami najprzystępniejszymi

Lwów dnia 5. października 1869. 3107 1—?

UWIADOMIENIE.

Podpisany ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownych pp. obywateli cywilnych i wojskowych, iż z dniem **1.** października **1869**

w hotelu Krakowskim traktjernię

otworzył, w której jako ze sztuką kucharską należycie obznajomiony starać się będę P. T. gości zupełnie zadowolnić.

Józef Korczyk

traktjernik.

3078 2—3

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

W myśl §. 75. statutów, podaje do powszechnej wiadomości następujące wykazy: Z dniem 30. września 1869 r.

Listów hipotecznych wydano za sumę **5.128.000 zł.**

Asygnat kasowych było w obiegu za sumę **2.014.750** „

Lwów dnia 30. września 1869 r. 3107 1—1

Dyrekcja.

OBWIESZCZENIE.

Ces. król. uprzywil. kolej galic. Karola Ludwika zamierza oddać dostawę potrzebnej odzieży dla służby, jako to: spodni, surdutów, paletotów i baj (Lodenpaletot), na lat trzy w drodze ofert.

Dotyczące, marką stęplową na 50 cnt. zaopatrzone oferty, przyjmować będzie podpisana Dyrekcja ruchu do dnia **25.** października r. b. 3103 1—3

Warunki dostawy mogą być przejrzane w magazynie materjałów w Krakowie, jako też w zarządzie materjałów we Lwowie.

Lwów dnia 1. października 1869.

Dyrekcja ruchu

c. k. uprz. kolei gal. Karola Ludwika.

Młocarnie ręczne kieratowe, wodne i parowe. **Młocarnie na koniczynę** kieratowe, wodne i parowe. Śrótowniki, sieczkarnie, młynki, siekacze na buraki, aparaty do parzenia paszy.

Kosiarki i żniwiarki. 3003 21—46

Urządzanie **młynów sztucznych, tartaków i fabryk krochmalu. Maszyny parowe** wszelkiego rodzaju, przenośne maszyny parowe ze stojącym kotłem rurowym.

Żelazne pokłady na nogach pod **sterty**, niedozwalające dostępu myszom i ułatwiające przewiew powietrza. **Sikawki ogrodowe i ogniowe** wszelkich wielkości zaleca fabryka maszyn rolniczych

JULIUSZA CAROWA na Smichowie 24. w **Pradze.**

Illustrowane cenniki bezpłatnie i franko.

Reprezentacja dla Galicji u **J. Borgeniehta** w Tarnowie.

Pierwsza nagroda **medal złoty.** | **Uwieńczone nagrodami** | Pierwsza nagroda **medal srebrny.**

przez Wys. ces. król. rząd **wielokrotnie wypróbowane** wyłącznie uprzywilejowane **i jedynie niezawodne**

PRZYMYKADŁA na PRZECIĄG POWIETRZA do drzwi i okien,

które w skutek swojej nieprześcignionej doskonałości tudzież w uznaniu wyśmienitych swoich przymiotów i taniości cen przy tegorocznej powszechnej niemieckiej wystawie artystyczno-przemysłowej w Wittenbergu, otrzymały pierwszą nagrodę, medal złoty, a na ostatniej wystawie wiedeńskiej niemniej pierwszą nagrodę, medal srebrny.

Te przymykadła na przeciąg powietrza zrobione są z bawełny, polakierowane na biało, brunatno-czerwono i w kolorze dębowym. Każdy może, co podług mojej instrukcji przytwierdzić u okien lub drzwi, tak że otwieraniu i zamykaniu takowych bynajmniej nie przeszkadzają.

Cena wałka do okien 4 cnt. za łokieć, wałka zaś do drzwi 6 i 10 cnt. za łokieć. Zaopatrzenie jednego okna średnich rozmiarów wypadnie najwięcej na 50 cnt. 3018 3—5

Zamówienia z prowincji w wielkich i drobnych ilościach, spełniają się jak najrychlej, a do każdej przesyłki dołącza się drukowana instrukcja.

W Wiedniu, Kolowratring Nr. 12 w składzie fabrycznym.

Ochrona przeciw zaziębieniom. | **J. Popelarz** właściciel przywileju i fabrykant. | Największa oszczędność drzewa.

Isza węgiersko królewska

LOTERJA RZĄDOWA

na wsparcie szkół węgierskich, zawierająca 2432 wygranych między temi główna wygrana

100.000 złr. itd.

odznacza się od podobnych dotychczasowych loteryj tem, że od wygranej tylko 6¾ % należytości się odciąga.

Losy te są do nabycia we Lwowie u pp. bankierów Schuhutha, Siegera, Blumenfelda et Comp., Stroha, Brauna i w kolekturach loteryjnych, na prowincji także w kasach poborczych i urzędach pocztowych.

Ciągnienie niezawodnie 30. listopada 1869.

Los kosztuje 2 złr. w. a.

2974 1—6 **Matusz** węg. król. radca sekcyjny.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.